Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem. Kraków, Poniedziałek 14 września Rok VIII. — Nr. 212

Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy — Ogłoszenia zwykłe 1 milim. jedna łama 20 gr. — Wiersz w rubryce „Nadesłane" jedna łama zł. 0·60 — Wiersz milim. po kronice jedna łama zł. 00.1·Ogłoszenia przed tekstem wiersz milim. jedna łama zł. 0·75 — Dla poszukujących pracy i zaofiarowanie pracy, całe ogłoszenie bez względu na ilość słów 50 gr. — Ogłoszenia matrym. i korespondencje prywatne za jedno słowo 15 gr. — Za skład tabelaryczny, kombinowany 50 proc.

GONIEC KRAKOWSKI

15 groszy.

Prenumerata wynosi w Krakowie mies. zł. 3·40, z odnoszeniem do domu zł. 3·60 — Zamiejscowa zł. 4·20 — Zagranicą zł. 7·00.

Redakcja Kopernika 8. — Administracja Dunajewskiego 7. — Tel. 2502. P.K.O. Warszawa Nr. 151.100, Kraków Nr. 404.100.

Wspaniała mowa Pawła Boncura.

Genewa. (PAT.) 12 bm. Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu Zgromadzenia wygłosił wspaniałą mowę Paweł Boncour. W mowie tej delegat francuski wystąpił z wielką obroną protokółu genewskiego. Była to odpowiedź na mowę Chamberlaina.

Polemizując z wywodami delegata angielskiego Boncour przypomniał podstawowe idee protokołu wskazując, że formuła Herriota: arbitraż, bezpieczeństwo i rozbrojenie w całości swej i kolejności może być jedyną podstawą, zawieranych obecnie paktów. Pakty odrębne były przewidziane w protokole i tylko przez najliczniejsze ich zawieranie można budować istotne podstawy pokoju. Jako przykład Boncour przytoczył stwierdzoną już w czasie obecnych rokowań konieczność zawarcia i przygotowania dwóch paktów: zachodniego i wschodniego.

W dalszym ciągu swego przemówienia delegat francuski wskazał, że nie można żadnej z wymienionych trzech formuł traktować odrębnie, nie można mówić tylko o arbitrażu albo tylko o rozbrojeniu, gdyż byłoby to tylko zniekształceniem zagadnienia. Mówiąc o sankcjach, które przewidywał protokół Boncour zaznaczył, że sankcje te są niezbędne. Polemizując z Chamberlainem mówca przypomniał oświadczenie ministra angielskiego według którego opracowywane obecnie pakty nie są sprzeczne z duchem protokółu, przyczem stwierdził, że to oświadczenie jest najlepszym dowodem triumfu protokółu.

Wreszcie w imieniu Francji delegat francuski stwierdził, że Francja jest wierna Lidze nietylko w dziele jej przyszłości, lecz także i w tym, co się obecnie realnie dokonywuje. Przemówienie Pawła Boncoura wywołało powszechny entuzjazm i owację. Mowę przerywano kilkakrotnie hucznymi oklaskami, a po skończeniu nagrodzono ją długotrwałą burzą oklasków. Delegatowi francuskiemu składali powinszowania liczni delegaci między innymi Robert Cecil i minister Skrzyński.

Genewa. (AW.) Onegdaj po południu przyjął Chamberlain przedstawicieli dziennikarzy. Dziennikarzom chodziło przedewszystkiem o to, czy zaproszenie do Berlina zostało już wysłane: — w jakiej formie, a przedewszystkiem jak dalece zaproszenie porusza kwestję sporną dotyczącą Polski i Czechosłowacji.

Chamberlain na różne te pytania udzielał odpowiedzi wymijających oświadczając, że co do tekstu zaproszenia, to z Briandem już się ostatecznie porozumiał, jednakże nie wie czy Briand notę już wysłał. Dalej zdaniem Chamberlaina przyszła konferencja ministrów spraw zagranicznych winna odbyć się w ramach ściślejszych.

Dominia brytyjskie nie są zainteresowane bezpośrednio w tych pertraktacjach. Anglja prowadzić je będzie na własną rękę.

Obrady Senatu nad reformą rolną.

Warszawa. (PAT.) 11 bm. Pod przewodnictwem marszałka senatu Trąmpczyńskiego odbyło się dziś posiedzenie konwentu seniorów senatu w sprawie terminu następnego posiedzenia, poświęcono go załatwieniu projektu ustawy o wykonaniu reformy rolnej. Postanowiono, aby trzy połączone komisje przygotowujące projekt na plenum obradowały codziennie nie wyłączając najbliższej niedzieli.

Plenarne zaś posiedzenie senatu odbędzie się we środę, czwartek i piątek następnego tygodnia, a o ile zajdzie potrzeba to i w sobotę i w niedzielę. Na posiedzeniach tych miałaby się odbyć jedynie dyskusja, podczas gdy głosowanie, być może, potrwa od trzech do czterech dni i zaczęłoby się w poniedziałek 21 bm.

Warszawa. (PAT.) 11 bm. Połączone komisje senatu obradowały dziś w dalszym ciągu nad projektem ustawy o wykonaniu reformy rolnej. Przegłosowano artykuły od 15 do 21 włącznie.

Do artykułu 15 przyjęto poprawkę senatora Połczyńskiego, w myśl której administracja własnych obszarów przejętych przez ministerstwo reformy rolnej lub przez państwowy bank rolniczy nie może trwać dłużej jak jeden rok. Do art. 16 przyjęto poprawkę senatora Steckiego przedłużającą termin z dwóch na trzy miesiące, w ciągu którego właściciel ziemski jest zobowiązany do złożenia we właściwym urzędzie ziemskim planu pozotsawionego mu obszaru.

W artykule 19 skreślono na wniosek senatora Gruetzmachera postanowienie, na mocy którego wykaz imienny majątków podlegających przymusowemu wykupowi w r. 1926 miał być ogłoszony do 10 stycznia 1926 r.

W tym samym artykule na wniosek senatora Bielawskiego postanowiono, że wykaz powyższy ustalać będzie Rada Ministrów na wniosek ministra reform rolnych, a nie jak było poprzednio minister reform rolnych. W artykule 21 wprowadzono poprawkę senatora Steckiego, według której urzędom ziemskim przysługuje prawo nabywania planów na objętych przez nie obszarach, ale tylko za gotówkę. Ponadto przyjęto szereg poprawek redakcyjnych i stylistycznych. Następne posiedzenie w sobotę rano.

Lotnictwo.

(kh.) Dziś zakończy się w Polsce Tydzień Lotniczy. Miał on na celu wielką propagandę lotnictwa, przytem zaś publiczną składkę pieniężną na jego potrzeby.

Wielki ten cel uświadomił społeczeństwu, czem dla nas staje się idea lotnicza. Różnie można ją traktować; jedno jest pewne i z tem kryć się wobec samych siebie nie trzeba, że samoloty polskie potrzebne są nam przedewszystkiem do najbliższej wojny, jaką się wywiąże z tym lub owym wrogiem. Przyszła wojna oprze się bowiem głównie i przedewszystkiem na sile i sprawności armji powietrznej. Cały zmysł organizacyjny wszystkich państw wysila się obecnie w tym kierunku, aby lotnictwo nie zawiodło w chwili rozstrzygającej, gdy trzeba będzie znów lemiesze odłożyć, a do rąk wziąć... trujące gazy i bomby. One bowiem staną się tą bronią, którą zamiast karabinów operować się będzie w przyszłości.

Z tych faktów, do których zbliżamy się, nie wiedzieć czy szybkim, czy powolnym na razie krokiem, musimy w Polsce zdawać sobie jasno sprawę, tem bardziej, że w Genewie podniósł się znowu zgodny chór śpiewaków pacyfistycznych, że nawet nasz minister spraw zagran. w sposób dosyć dowolny ocenia cele i zadania Państwa Polskiego. Prawie równocześnie, organ czołowego męża stanu w rządzie francuskim, bo p. ministra skarbu Caillaux, więcej niż bezczelnie wystawił sztandar... rozbioru Polski, jako czynnika niepotrzebnego w stosunkach międzynarodowych. Wierzymy, że ten niemiły zgrzyt wywołany głosem organu byłego zdrajcy stanu na rzecz Niemiec — jest we Francji odosobniony, niemniej jednak przypomina on nam żywo dobre przysłowie polskie, iż „wśród przyjaciół psy zająca zjadły". I aby się to nie stało, bardzo fortunnie i na czasie przed sesją Ligi Narodów urządziliśmy w sierpniu manewry wojskowe, a dziś kończymy Tydzień **Lotniczy.**

Tem mocniej interesować się winniśmy zagadnieniami, które pozwalają nam oceniać sytuację trzeźwo. A do tych należy obserwacja lotnictwa u nas i — u obcych. Niedawno wyrażona opinja jednego z naczelnych leaderów polityki angielskiej, że Anglja musi się stać w najbliższym okresie mocarstwem powietrznem tak, jak jest morskiem, rzuca zupełnie jasne światło na tendencję, jaka gruntuje się wśród wielkich państw Europy, a także dobrze maskującej się Ameryki. Wytężona praca angielskiego kierownictwa wojskowego skierowała się teraz nietylko na budowę pancernych olbrzymów morskich, ale skupia się bodaj czy nie więcej na statkach powietrznych. W Anglji czynione są bezustanne eksperymenty, próby i udoskonalenia, zdążające do postawienia floty powietrznej Anglji na stanowisku pierwszorzędnem. Nie gorzej przedstawia się sprawa w Ameryce z tą tylko różnicą, że Ameryka mniej reklamuje swoje zbrojenia; czujnie jednak patrzy w stronę Japonji, wiedząc, że burza stamtąd przyjść i tak kiedyś musi.

Bardzo interesująco wypada obserwacja Niemiec; budować aeroplanów dowolnie im nie wolno. To też omijają one zakaz w ten sposób, że demonstrują swą zapobiegliwość około „eksperymentów naukowych"; wysyłają Zeppeliny do N. Jorku, przywożą worki ze złotem do Londynu aeroplanem, wpraszają się i narzucają z pomocą aeroplanową — Amundsenowi w wyprawie na biegun. Pod pokrywką „eksperymentów" budują zaś swoją „handlową" flotę powietrzną, gotową zawsze, zamiast ładunku handlowego, wziąć karabiny maszynowe i bomby.

Nie wspominamy już o Rosji, która organizuje się w najściślejszej tajemnicy, a tylko głuche słuchy dochodzące do nas każą się spodziewać, że praca wre na wielką metę, i to właśnie szczególnie w dziedzinie lotnictwa.

Jak daleko przygotowania światowe idą — okaże najbliższa wojna, która, jak wiemy z ostatniego doświadczenia, okazuje zawsze, nieprzewidziane nawet niespodzianki. Ci, którzy najwięcej mówią o pokoju — wyciągną z ukrycia największą ilość samolotów wojennych. Polska musi być na to przygotowana.

Nietylko jednak w wojnie lotnictwo może być przydatne. Dziś wysługuje się ono przedewszystkiem handlowi i przemysłowi. Dobrze zorganizowane życie gospodarcze musi mieć w liczbie swoich środków — lotnictwo. Na jak wielką skalę zanosi się rozwój w tej dziedzinie świadczą zamysły Forda, który ma zamiar produkować masowo małe i tanie samoloty do użytku indywidualnych jednostek. Samolot zająłby miejsce automobilu. Nie można oczywiście porównywać tempa życia gospodarczego w Ameryce do naszych potrzeb. Z drugiej jednak strony nie możemy zostawać z tyłu poza Europą. Każdy objaw postępu i organizacji na Zachodzie winien znajdować bezzwłocznie i u nas silny oddźwięk. Jeśli Ford zamierza budować samoloty masowo, oznacza to, że zapowiada się przewrót w stosunkach komunikacji gospodarczej, ergo — ani chwili do stracenia! W miarę sił i możności dobiegać wysiłki Ameryki czy Anglji. Nigdy obawiać się nie potrzebujemy nadmiaru siły lotniczej, bo każdy samolot handlowy to jedna forteca w razie wojny.

Ten krótki szkic dozwala nam ocenić wagę i znaczenie lotnictwa. Tydzień Lotniczy wywołał wielkie zainteresowanie w Polsce. „Nigdy jednak za wiele!" Tydzień Lotniczy powinien być inauguracją Roku Lotniczego, w którym nie zabraknie ani jednego dnia, zmarnowanego w przysparzaniu Polsce samolotów. Ani jeden Polak nie może nie wiedzieć, że samolot to obrona Państwa.

Nie tędy droga.

Zjazd ziemian w Warszawie przykuwał ostatnio uwagę naszego społeczeństwa. Obok obrad Ligi Narodów, gdzie decyduje się teraz sprawa bezpieczeństwa naszych granic zachodnich, zjazd warszawski jest niewątpliwie jednem z donioślejszych zdarzeń w życiu Polski. Zagrożeni reformą rolną ziemianie zwołali, podobnie jak to drzewiej bywało, pospolite ruszenie do stolicy, aby odsunąć wiszący w powietrzu miecz Damoklesa.

Nie dziwimy się, że parcelowana warstwa narodu, organizuje obronę. Chcemy z całym objektywizmem śledzić obrady zjazdu i ostateczny sąd wydamy po spokojnem rozpatrzeniu uchwał. Ale już dziś można dostrzec fałszywe pociągnięcia na zjeździe, które świadczą, że ziemianie, a przynajmniej ich reprezentanci, nie bardzo zdają sobie sprawę z tej odległości, jaka dzieli okres pospolitych ruszeń od chwili bieżącej. A bez tego zrozumienia przemian, jakie się w świecie dokonały, niepodobna realnie ujmować zagadnień politycznych. Nie wystarczą tutaj zapewnienia, że się jest „siłą uśpioną“, trzeba się było w porę obudzić, a nie dopiero w ostatniej chwili. A skoro się teraz ziemiaństwo chce zerwać „do czynnego polity cznego życia“, to niech nie zapomina o warunkach rzeczywistych, w jakich Państwo Polskie się rozwija i niech nie podcina gałęzi, na której siedzi.

A do tego zmierzają sny o potędze, jakie się odezwały na warszawskim zjeździe.

Bo ni mniej ni więcej tylko dąży ziemiaństwo do stworzenia odrębnego, nowego stronnictwa, chce zorganizować prawicę, jak dowodził p. Al. Meysztowicz. Pozwalamy sobie zauważyć, że powołanie do życia zachowawczego stronnictwa, nie zachowa ziemiaństwa od zepchnięcia w szary kąt. Stworzenie nowej partji jeszcze bardziej rozbije i tak już rozproszkowane życie polityczne naszego społeczeństwa. Zamiast konsolidacji, utrwalenia porządku prawnego, o który tak ziemianom i wszystkim obywatelom Państwa chodzi, wprowadzi się zamęt. Obóz narodowy ulegnie osłabieniu. Wyrobione społecznie i owiane demokratyzmem jednostki z pośród ziemian, mogą pójść za nęcącemi klasowemi ułudami i zmniejszyć szeregi obozu narodowo-państwowego.

Bo, pomimo szumnych i pewnych siebie zapowiedzi stworzenia osobnej partji ziemiańsko-zachowawczej w siłę tego nowego stronnictwa nie uwierzymy i długiego istnienia mu nie wróżymy. Obudzić uśpionych zjazd może, ale wytworzyć nawet z tych przebudzonych (czy nie zapóźno?) ziemian politycznej siły, któraby w Polsce ważyła, nie potrafi. Szkoda energji wybitnych nieraz jednostek z pośród ziemian na rozbijanie zwartego, jednolitego frontu antykomunistycznego. W stronnictwie takiem znaleźćby się mogli tylko ludzie z poglądami, a jeżeli się uznaje „reformy społeczne“, to nie warto i nie wolno rozszczepiać życia politycznego w Polsce na nowe grupy.

Do restauracji wpływów ziemiaństwa utrzymanych w granicach dobra Państwa i narodu prowadzi inna droga. Wspominali o niej na zjeździe p. prezes Fudakowski i p. Gustaw Świda. Najkrócej dałoby się ją ująć w nast. wskazaniu: trzeba wejść w naród.

Nie przez wyosobnienie się z narodu w postaci nowego stronnictwa, ale przez współpracę, przez rozumną twórczość państwową można odegrać tą rolę, jakiej się kraj nasz od ziemiaństwa spodziewa.

Powrót do czynnej pracy społecznej i politycznej, a nie odgrażanie się nowem stronnictwem może uspokoić zaognioną sytuację wewnętrzną.

Od tego tedy jaki kierunek: czy realna. twórcza praca na rzecz Polski, czy nowa konfederacja warszawska zwycięży na zjeździe zależy przyszły rozwój ziemiaństwa i poczęści Polski.

Tad. B.

ROLNICZA WYSTAWA W GNIEŹNIE. Dnia 12 września br. o godz. 13 odbędzie się w Gnieźnie otwarcie wystawy rolniczo-przemysłowo-rzemieślniczej przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. O godz. 19 raut dla zaproszonych gości w restauracji wystawy. Dnia 13 bm. referent L. O. P. P. wygłosi odczyt o lotnictwie. Wieczorem urządza L. O. P. P. w Hotelu Europejskim wieczorek taneczny. W dniu tym nastąpi uroczystość poświęcenia sztandaru Związku Podoficerów Rez. Odbędzie się również zjazd kupiectwa polskiego, zjazd Związku drukarzy i pokrewnych zawodów okręgu poznańskiego (500 osób), zjazd urzędników wydziałów powiatowych województwa poznańskiego, wycieczka Koła włościanek powiatu strzelińskiego.

Dnia 14 bm. przedpołudniem targ na remonty na Końskim Targowisku, następnie aukcja bydła rozpłodowego na placu Wystawy. W dniu tym i następnych przybywają liczne wycieczki, jak Kółka Rolniczego ze Szczepanowa, wycieczka Sejmiku kaliskiego, wycieczki szkół i garnizonów wojskowych, wycieczka pracowników miejskich i miasta Koła, zjazd delegatów Związku Tow przem., zjazd Związku Drogerzystów. O godzinie 13-ej odbędzie się konkurs hipiczny, zaś o godz. 18-ej uroczyste zamknięcie wystawy.

KOMISJA DLA SPRAW ŻYWNOŚCIOWYCH W LONDYNIE obradowała dziś nad nieoczekiwaną i niczem niewytłumaczoną drożyzną środków żywności, która w dalszym ciągu ujawnia tendencję zwyżkową.

Podróż na Targi Wschodnie.

I.

Lwów, 11 września.

Lwów ma w sobie dziwny pierwiastek. Entuzjazmu czy radości, czy nieustającego optymizmu. Dojeżdżałem do niego z uczuciem ulgi, że wreszcie odetchnę powietrzem polskiego miasta, że wpadnę w jego ramiona, że się niem nacieszę, napatrzę, że je uściskam serdecznie, że się napoję jego ruchem, że wezmę na zapas coś z jego polskiej dumy. Wypadłem z wagonu i odrazu natknąłem się na siwego, z małą bródką pana; po kokardzie domyśliłem się, że to z Targów Wschodnich.

— Przepraszam, czy pan z komitetu Targów? Jestem dziennikarzem i chcę zasięgnąć informacyj — zapytałem dość niepewnie, z tą obawą, której się nabawiłem w Krakowie, gdzie udzielenie usługi towarzyskiej obcemu uchodzi za niepotrzebny luksus.

I jakże nie zdziwić się, że siwy pan z bródką i z kokardą odprowadził mię blisko 100 kroków i objaśnił tak dokładnie, że mogłem zamknąć i oczy i trafić do biura właściwie informacyjnego. To możliwe tylko we Lwowie. Taka drobnostka, a zagarnie ci serce w jassyr lwowski z miejsca!...

Jeszcze kilka drobnych szczegółików i pytań i jedziemy tramwajem. Są taxi, ale drogie. Nie na dziennikarską kieszeń. Wóz przepełniony. Wszyscy na Targi.

— 25 groszy za bilet — słyszymy od konduktora. w czystym, przyzwoitym mundurze. Znowu inaczej niż w Krakowie.

Jedziemy. Szybko, składnie. Mijamy Grodecką, pamiętny kościół św. Elżbiety przejeżdżamy Sapiehy „fortecę“ lwowską — pocztę, skręcamy w plac Legjonów, jesteśmy w śródmieściu.

Lwów jest jak mały Paryż. Tu życie wre. Targi ożywiają go niebywale. Każdy przechodzień lwowski wydaje się zdawać sprawę z tego, że w jego Lwowie odbywa się prezentacja Polski. Każdy nadrabia kroków, aby wykazać, że nie marnuje chwili. Niema łazików. Lwów huczy na ulicy jak maszyna z tysiącem kółek i kółeczek; a że w tem wszystkiem jest takt i wdzięk, że niema brutalności, ani szablonu, więc patrzysz na tłum i radbyś skoczyć na wielotysięczną jego szyję i krzyknąć, że ci dobrze; ulica lwowska, to jakby ideał życia polskiego! Jest w niej organizacja, jest wysiłek pracy, jest harmonja i jest piękno. W tłumie lwowskim nie można czuć się zmęczonym.

Ale refleksje przerywa kres jazdy. Dojeżdżamy na Plac Powystawowy. Tramwaj poprzedzany i wymijany dziesiątkami aut i dorożek. setkami ludzi pnie się pod górę ulicy św. Zofji. Wreszcie stajemy. Bramy otaczają znowu tłumy.

Przepycham się. Jacyś uprzejmi Lwowianie kierują mię do Dyrekcji. Wędrowałem zaledwie po dwu biurach; nie trwało to nawet dwu minut. Za chwilę znalazłem się w pokoju inż. Ortwina. Tu zasypał mię poczciwy inżynier stekiem informacyj, które połykałem gładko. Spieszno mi było jednak na Targi. Wsunięto w rękę wytwornie wydaną, na europejski sposób broszurę opracowaną przez Wiktora Natansona o „Targach Wschodnich“. Jest w niej i słowo wstępne obecnego mecenasa przemysłu i handlu min. Klarnera i bezimienna historja Targów i „Tegoroczne piąte“ Adolfa z Warszawy Nowaczyńskiego i szereg innych artykułów, głosów, opinij co większych ryb świata politycznego i gospodarczego. Wydawnictwo dobre, pożyteczne, schludne i rzeczowo opracowane.

Wychodzę z Dyrekcji; ktoś z funkcjonarjuszy nie umie czegoś objaśnić — ale to głupstwo. Organizacja jest i basta!... To widać na każdym kroku i dlatego Targi powinien zobaczyć każdy nieroba z „Grandu“ i każdy filister krakauerski z A—B, aby wiedzieć, że można być w Polsce. a mimo to mieć solidną organizację. A jeśli komuś się organizacji nie chce — to fora ze dworu, ale nie na próżniaczkę przy stoliczku w Esplanadzie, tylko precz z Polski. Lwów daje przykład, że w Polsce wre praca, że się tu zaczyna naprawdę coś na wielką skalę. Że nasze „Targi“ to nie przelewki i że sowieckie chudopachołki, obwieszone czerwonymi godłami ze swemi Gosmadtorgprom'ami czy Gos'irdatami to robota na mały dystans, że to dychawica w ostatnim stopniu, śmiertelne drgawki. I widzi się jedno: że w tem wszystkiem Polska przechodzi ponad głową Krakowa. Że Kraków, to jakiś Goldcynger z paczką świeżych jaj lub zagranicznem zastępstwem angielskich sardynek; a Polska prawdziwa — to Górny Śląsk, Łódź, Pomorze, Lwów. Warszawa. To są centra, to nerwy, podstawy, fundamenty, zasady, to najgłówniejsze części kośćca polskiego.

I dlatego czułem się zdrowo na Targach. Myślałem, że żyjemy w bagnie. Codzień ten sam Grand, ten sam Haecker, ten sam „Czas“, ten sam bród, te same kanalje na oczach. A tu nagle z pod ziemi wyrósł świat nowy, świeży, pełen siły, werwy, mocy, rozmachu. I to wszystko, nie pawilon sowiecki, rumuński, francuski, wiedeński, ale pawilon przy pawilonie rzędem jeden obok drugiego — wszystko polski przemysł, rolnictwo, handel, przedsiębiorczość i wynalazki.

Polska jest i to wielka, mocarstwowa, jakiejśmy jeszcze nie widzieli od początku.

Zatem do szczegółów ad medias Targów Wschodnich. Chciałem złożyć wpierw uszanowanie burżuazyjne najekscentryczniejszym gościom i sąsiadom, jak powiada Nowaczyński, bo Sowietom, które zajęły najlepsze, najdogodniejsze miejsce Targów; zaraz na samym wstępie witają nas jaskrawo czerwone plachty, rozciągnięte na masztach od ziemi do góry. Nad pawilonem glob ziemski w uścisku proletarjackiego młota i sierpa. Czerezwyczajki niema, tylko za kotarą z perskiego dywanu urzęduje biuro towarzysza komisara. Chciałem z nim pomówić, jak się mu wiedzie w pawilonie, czy go gnębi burżuazyjny dobrobyt we Lwowie. Komisar jednak wyszedł, więc pogawędkę odłożyłem, a z nią oglądanie szczęśliwości sowieckiej w formie eksponatów.

Ruszyłem dalej. Pawilon rumuński przedstawia się wcale okazale. Jakiś rubaszny Rumun — wystawca nie kwapi się do objaśnień, sytuację ratuje młody Lwowianin, a następnie inż. Chmielewski, Polak ale urzędnik w rumuńskiem Ministerstwie Rolnictwa. Sympatyczny, gładki i uprzejmy, prosi, abym przyszedł po południu, — opowie jeszcze więcej i obszerniej. Skarży się na jedno: rząd polski zabronił sprzedaży eksponatów. O tem samem mówił mi też inż. Ortwin. Rumuni sprzedali dotąd tylko winogrona, a reszta towaru czeka. Jutro przyjeżdża z Bukaresztu minister handlu. Może przecież coś wskórają.

Wystawa ładna i udatna. Zatem owoce, prześliczne, dorobne, okrągłe, pełne, rozstawione pod ścianą, na której wiszą portret króla i królowej. Po bokach bogactwa rumuńskie: drzewo, lekarskie zioła, sól, tytoń, zboże, jedwabie itd. Na środku pawilonu stoły z materjami, jedwabiami, haftami, oblężonemi przez panie. Ceny niskie. Przecudowny, ręczny haft długości 1 m. kosztuje 10 zł. Dywany perskie 1500 zł. Wzorzyste wyroby domowe z ludowymi motywami 10—50 zł. Ładne dzbany i dzbanuszki, naczynia itd itd. budzą olbrzymie zainteresowanie. Nic dziwnego, że u Rumunów stale pełno ciekawskich i kupujących. Lwowianie, przydzieleni do asysty zręcznie i gładko bawią urocze Rumunki, siedzące przy stolikach. Przyjaźń polsko-rumuńska i tu zdobywa triumfy. Idziemy dalej. Tu wystawa towarów spożywczych Sybiu (Siedmiogród); pierniczki, słodycze i pakuneczki. Zaraz przy granicy rumuńskiej części rozsiadły się firmy polskie i ciągną się już nieprzerwanym pasmem, przedzielone tylko francuskim pawilonem.

Antoni Lankoff ze Lwowa prezentuje beczułki własnego pomysłu, patentowane bezklepowe, trwałe, nieprzepuszczające wody; obok tegoż samego Lankoffa, maszynki do wyrobu sztucznych węz; uczta dla pszczelarzy. Maszynki cieszą się ogromnem powodzeniem w... Australji. Za to w Polsce nikt o nich nie wie. A przecie to produkt polskiej, rodzimej, narodowej pomysłowości, wynalazczości. Drobny ułamek polskiego genjuszu.

Bank Ziemian wystawia zboża. Całe bogactwo Polski jak na dłoni. Zarząd dóbr Dębica przedstawił w tym dziale doskonałe, rekordowe okazy ziarna Hors Concours, pierwszego odsiewu Petkusa. A poza tem kilkanaście, jeśli nie kilkadziesiąt gatunków zboża, grochu, owsa etc. — wszystkiego, co z polskiej gleby.

„Wierzba“, spółdzielnia związkowa; wyroby koszykarskie. Wielki, olbrzymi skład pudełeczek, krzesełek, stoliczków, koszyczków, cacanych drobnostek, a wszystko krajowe, od nas. W kraju istnieje 17 spółdzielni „Wierzby“ z prezesem Witoldem ks. Czartoryskim na czele.

Powoli przechodzimy do innych pawilonów. W jednym niespodzianka. Arnold Fibiger z Kalisza przywiózł fortepiany... polskie. Bardzo ujmujące i miłe okazy. Jeden fortepian około 3 tys. zł. Swojskie akordy chwyciły serdecznie ucho; byle tylko jak najwięcej ich rozbrzmiewało po polskich salonach.

Na miejsce „Katarzynki“, którą popisywał się tuż obok „wystawca“ wiedeńskich i niemieckich gramofonów J. Hechta; przebrzydłych, zachrypłych, zniemczałych, wstrętnych.

— Czy wyrób krajowy?

— Z Niemiec — odpowiedział opasły żydek z chełpliwością.

— To pan graj na gramofonie do jutra, mamy własne fortepiany — rzucił jakiś ander lwowski. Tam we Lwowie nawet on wie, że przedewszystkiem krajowe. W Krakowie bez „Widnia“ nie ruszy.

Unja Strażacka Lwów. Piekarska 26 ma własne, krajowe sikawki. Ani gwoździk nie sprowadzony z zagranicy. Informujemy się: Unja (Spółka z ogr. odpow.) dostarcza dwu- i czterokołowych sikawek. przenośnych, motorowych, ręcznych, narzędzi i przyborów pożarnych.

Obok „Keras“, fabryka znowu krajowa grzebieni i artykułów rogowych. „Kłos“ makaron włoski krajowej roboty.

Bernard Panger, Lwów skład materjałów elektrotechnicznych własnego wyrobu. Masywne, świecące, dawniej każdą drobnostkę ściągano z Berlina.

— Nasze zarządy miejskie — skarży się jednak informator — chcą koniecznie niemieckich wyrobów.

— Jeszcze ciągle polska kołtunerja małomiasteczkowa — pomyślałem. I zwróciłem się do malowniczego pawilonu zakopiańskiego.

Klaudjusz Hrabyk.

Walki w Syrji i niemieckie intrygi.

Otrzymuję list z Bejrutu z przed dni 15. Co za szczęśliwe wydarzenie. Wiadomości o wydarzeniach w Syrji, które otrzymaliśmy dotąd, są albo niedokładne, albo tendencyjne. List otrzymany przezemnie, napisany przez podróżnika nieuprzedzonego i doświadczonego, wyjaśnia w sposób ogólny te wydarzenia. Nie zajmuje się wprawdzie szczegółami operacji wojskowych, które stanowią bolesną niespodziankę dla naszych oddziałów, lecz pokreśla znaczenie szeregu faktów, na które dotąd nie zwrócono uwagi: mianowicie na akcję niemiecką i angielską w kraju, którego mandat powierzony został Francji.

Pan prezydent ministrów Painleve, który bierze udział w obradach genewskich, będzie tam świadkiem tych manewrów i będzie musiał zwrócić na nie najbardziej czujną uwagę.

Oto Niemcy, jak zawsze podstępne, pragną wyzyskać wydarzenia w Syrji dla swoich korzyści. Jeżeli akcja ich w tej sprawie uzyska wynik pomyślny, to przystąpienie ich do Ligi Narodów dokona się w warunkach znacznie dla nich korzystniejszych.

Korespondent mój zwraca uwagę, że podczas pierwszego okresu zamieszek syryjskich Francja i Europa cała otrzymywały wiadomości jedynie za pośrednictwem pism i agencji niemieckich, berlińskich lub wiedeńskich.

Skądże się wzięli w Syrji ci „dziennikarze“, pracujący dla pism, nie mających przecież dość środków, by pozwolić sobie na tak wygórowane koszty służby informacyjnej i w jaki sposób zdołali przewidzieć wydarzenia wojenne tak napozór nieoczekiwane? Jako dobrzy Niemcy, odzyskawszy energję i ducha inicjatywy, pracują jak mogą dla idei przywrócenia wielkich, przedwojennych Niemiec. Jako turyści, kupcy, pośrednicy handlowi, handlują, szpiegują, robią wszystko, co mogą dla swoich narodowych i państwowych celów. A z pewnością wielka ich część, stanowiąca oddziały ścisłej organizacji, otrzymuje niezbędne zasiłki pieniężne.

Tak więc wybrali sobie za teren działania kraje, nad którymi mandat nam został powierzony, a z których Syrja jest terenem najważniejszym.

Korespondent mój zaznacza, że pierwsze wiadomości niepomyślne dla Francji puścili drogą okrężną za pośrednictwem niektórych dzienników angielskich, które z zadowoleniem ogłosiły te informacje.

Tak więc niedawno roztrąbiono wieść o wymordowaniu dwóch tysięcy żołnierzy francuskich. Przesada jest widoczna, lecz Niemcy nie dbają o to. Rzeczą najważniejszą dla niego jest, by fałszywa wiadomość okrążyła świat i dała ujście uczuciom nienawiści pod naszym adresem.

Zwracam uwagę, że celem tej kampanji jest stworzenie w Genewie nieprzychylnej opinji w stosunku do naszego mandatu w Syrji. Jest to jawne niebezpieczeństwo dla stanowiska Francji wobec Ligi Narodów.

W komitecie mandatów tak się rzeczy ułożyły, że syryjczycy ani nas wielbią ani chwalą. Wypowiedziano zastrzeżenia i ujemne sądy na naszą niekorzyść. Komitet uznał, że nasza administracja odznaczyła się w Kongo i w Kamerunie i że podniosła stan oświaty i dobrobytu w tych dawnych kolonjach niemieckich.

W Syrji jednakowoż sprawa przedstawia się inaczej. Rezultaty, osiągnięte przez nasz zarząd, zarówno na punkcie dobrobytu jak i bezpieczeństwa są mierne.

Sprawa mandatu syryjskiego, od początku trudna i uciążliwa, zwłaszcza gdy wyłoniły się trudności w Marokku, została źle ujęta i źle poprowadzona.

Zwrócił na to uwagę od początku, w sposób dobitny i surowy, dawny gubernator generalny Jonnart, który zabrał w tej sprawie głos w senacie. Lecz mimo to nie nastąpiło żadne ulepszenie ani utrwalenie stosunków pomiędzy tymi ludami, tak różnemi pod względem nastrojów i obyczajów, dla których kwestje narodowe, a szczególnie wyznaniowe stanowią powód wiecznych sporów i rozterek.

Poczyniono z tego powodu zarzuty generałowi Sarrail. Są one nieuzasadnione a wypływają z niechęci politycznych, które w tym wypadku nie powinny odgrywać żadnej roli. Pan August Brunet, poseł i doskonały znawca spraw kolonjalnych na podstawie szczegółowych badań stwierdził, że generała Sarraila nie można obciążyć żadnym zarzutem czy to nieudolności, czy też sekciarstwa.

Sprawa cała jest w zawieszeniu, przedstawia się dla nas niepomyślnie, ponieważ uwzięliśmy się wziąć zbyt wiele obowiązku na nasze barki.

Przeciwnicy nasi chcą ją wyzyskać przeciwko nam. Musimy zapobiec, by w Genewie nie wyzyskano jej na naszą niekorzyść.

Paweł Bluysen, senator francuski.

Od Redakcji: Senator Bluysen w powyższym artykule nawiązuje do ostatnich zamieszek powstańczych w Syrji, nad którą mandat z ramienia Ligi Narodów sprawuje Francja. Nieliczne, lecz wojownicze plemię Druzów zadało oddziałom francuskim zaskoczonym kilka dotkliwych choć pozbawionych większego znaczenia porażek. Bezpośrednie przyczyny zatargu są natury lokalnej, wynikają z niezadowolenia, wywołanego poszczególnemi decyzjami miejscowych czynników wojskowych i politycznych francuskich. Ale fakt, że moment wybuchu zbiegł się z wybuchem ruchu komunistycznego w Chinach i zaciętymi walkami w Marokku, świadczy, że wszystkie te wypadki są szczegółami jednego wielkiego planu, mającego naruszyć pokój świata, a którego autorami są Rosja i Niemcy. Artykuł senatora Bluysena kreśli właśnie ogólnie tło ostatnich wypadków syryjskich.

Wiadomości gdańskie.

PREMJER GRABSKI U PREZ. RZPLTEJ. Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął wczoraj wieczorem p. premjera Grabskiego i informował się u niego przed wyjazdem do Gniezna o sytuacji ogólnej, oraz szczegółowo o wyniku narad Komitetu Ekonomicznego.

KOMISJA EKONOMICZNA RADY MINISTRÓW odbyła wczoraj posiedzenie, z których pierwsze poświęcone było ochronie rodzimego przemysłu i wytwórczości, oraz równowadze bilansu handlowego, drugie rokowaniom handlowym z Niemcami.

REFORMA ROLNA W SENACIE. Wczoraj obradowały połączone komisje senatu nad projektem ustawy o reformie rolnej. Przegłosowano artykuły od 14 do 21. Następne posiedzenie odbędzie się dziś. Dyskusja w Senacie na plenum rozpocznie się dnia 16 bm. Głosowania dalsze rozpoczną się w poniedziałek dnia 21 bm. Ustawowy termin załatwienia przez Senat ustawy o reformie rolnej upływa 24 bm.

DELEGACJA W PREZYDJUM RADY MINISTRÓW. Prezydent Grabski przyjął posła amerykańskiego Stesona i delegację Kółek Rolniczych.

BUDOWA MOSTU BOLESŁAWA CHROBREGO przy Katedrze jest już prawie ukończoną. Z polecenia Ministerstwa Robót Publicznych rozpoczęto wczoraj próbne obciążanie wielkiego łuku mostowego. W tym celu wprowadzono na most kilka wozów, obciążonych kamieniami o pojemności razem 260 ton. Ciężar ten pozostanie na moście przez 12 godzin, celem stwierdzenia odpowiednich przesunięć. Dziś nastąpi obciążenie obu łuków mostu.

ODZNACZENIE POLSKIE DLA AMERYKANINA. P. Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek Ministra Spraw Wojskowych i na mocy uchwały kapituły nadał order Virtuti Militari Krzyża Komandorskiego b. główno-dowodzącemu armją Stanów Zjednoczonych generałowi Johen Barsing'owi.

CUDZOZIEMCY NA TARGACH WSCHODNICH. Przedstawiciele przemysłu i handlu szwedzkiego, holenderskiego, oraz dziennikarze holenderscy i szwedzcy przyjmowani byli onegdaj bardzo gościnnie przez Izbę Handlową oraz Dyrekcję Targów Wschodnich. Wieczorem odbyło się wielkie przyjęcie na ich cześć. Atache, rolniczy Finlandji w Warszawie przybył do Lwowa na Targi, gdzie zainteresował się działem hodowlanym i nasienniczym i nawiązywał kontakt z tutejszemi organizacjami rolniczemi.

Szwedzkie organizacje handlowe nawiązały rokowania w branży włókienniczej. Rokowania te były uwieńczone pomyślnym wynikiem. Wystawcy grupy szwedzkiej w dziale wirówek dokonali pomyślnych transakcyj sprzedając około 3.600 separatorów. Również zadowalające wyniki osiągnęli inni wystawcy z zagranicy.

WIELKI PROCES W POZNANIU. Dnia 14 bm. rozpocznie się w sądzie okręgowym w Poznaniu proces o oszustwo przy dostawach wojskowych. Oskarżeni są dostawcy mięsa Władysław i Kazimierz Szyllerowie. Do rozprawy powołano około 100 świadków wojskowych i cywilnych. Rozprawie przewodniczyć będzie sędzia Bojarski. Obrony podjęli się adwokaci Nowosielski i Jagielski.

W PROCESIE CZTERECH KOMUNISTÓW W LIPSKU zapadł wyrok skazujący Masłowa na 4 lata więzienia i 500 mk. grzywiny, oraz wydalenie z granic kraju.

JAN PIETRZYCKI.

Tam, gdzie powstała pieśń słoneczna.

Z wąskich, średniowiecznych ulic Perugji spoglądając przez wykroty w murach na pola i wzgórki umbryjskie, widzimy wynurzające się z liljowych oparów wzgórze, a na jego stokach malowniczo rzucone białe miasteczko.

To miasteczko świętego poety... Assyż.

Dokoła przestrzeń szeroka, lśniąca, jakby kto w powietrzu rozciągnął jedwabiste welony. Panuje wszędzie lekkość i przejrzystość. Smukłe kształty drzew odcinają się fioletowemi konturami, każdy dom, mur, czy kamień uplastycznia się jaskrawą białością.

Gdzieś już takie krajobrazy widzieliśmy, te fiolety, przelśnione słońcem, tę błękitną kopułę obłoków. Stają w pamięci Madonny Perugina i Rafaela, a zwłaszcza ich tła przedziwne: pejzaże, stąd brane, pełne mistycznej poezji ziemi umbryjskiej.

Assyż, cichy, słoneczny, biały murami piętrowych starych domów, kamiennych ganeczków i maleńkich logiet wije się ślimakami krętych, spadzistych uliczek. Domy na pochyłościach i sklepionych podsieniach, to stają sobie wzajemnie na drodze, przeskakując okrakiem uliczkę, to jakby podawały sobie ręce, piętro łączy się łukiem schodków z piętrem domu, stojącego naprzeciw. A wszystko, pełne różowego kwiecia magnolji i bluszczowej zieleni, przemawia osobliwą jakąś dobrocią, zadumą, uśmiechem.

Mimowoli przypominają się „Fioretti“ świętego Franciszka. Mam je w Assyżu. Są mi codzienną lekturą. Otwieram pierwszą z brzegu kartę:

„Cóż pomogą człowiekowi modlitwy, posty i zewnętrzna jego pobożność, skoro nie posiadł dobroci wytrwania, nie zaznał błogosławionej przystani zbawienia“.

„Wielki i piękny statek, mnogich bogactw pełen, idzie nieraz na dno morza, a łódź mała, znając dobroć sternika, przebywa burzę, uchodzi przepaści i do przystani przybija.“

„Dwia łaski, dwa dary boże największe zyskać można w życiu: wchłonąć w siebie dobroć i słoneczność, odrzucić od siebie cień i zło.“

„Pozostańcie w pokoju, bracia najdrożsi! — mówił święty poeta.

„Rozstaję się z wami tylko w osobie mojej, lecz zostawiam wam mój uśmiech słoneczny“...

Tutaj w Assyżu jakże dziwnie naturalnie brzmią te opowieści o rzeczy ubogiej braci zakonnej i słonecznych jej marzeniach. Przypomina się ten brat, co marzył, że z zaułka starej ulicy wyjdzie ku niemu z dzieciątkiem na ręku postać Madonny — i ten drugi, co w błękity jeno patrzył, bo sam chciał żyć na wysokościach, z błękitem tylko, jaskółkami i słońcem.

Na zrębie urwistego wzgórza, na podwójnych, zrudziałych od słońca arkadach, ukazuje się klasztor. Wielkie białe kolumny, dziedziniec z klombem palm starych i szumiącą fontanną, potem mroczne, chłodne korytarze i pogrążone w ciemni wnętrze kościelne, jakby symbol religijnego mistycyzmu. U dołu zapadnięta w głąb skały, wilgotna pieczara z grobem świętego. Umierając, chciał być pochowany w miejscu, przez wszystkich wzgardzonem, na stoku pagórka, gdzie tracono zbrodniarzy. Tam, gdzie stała szubienica, wykuto w skale pieczarę i umieszczono w niej ubogą trumnę cedrową, zasypaną kamieniami.

Dziś wsparte na własnych ramionach stoją tu trzy kościoły. Dolny, to owa pieczara grobowa, ponad nią, średni, przygnieciony marmurami łuków i arkad, inkrustowany lazurem i ponsem fresków Giotta *) — wreszcie kościół górny, kryształowy jaśnią alabastrowych ścian i szyb kolorowych, promieniejący weselem słonecznych świateł. Podobno architekt pragnął uzmysłowić kontrast trzech światów: nicości, życia doczesnego i radości wiecznej.

Chcąc pojąć cały czar mistycyzmu świętego Franciszka, trzeba widzieć jego Assyż. W Assyżu zrodziła się poezja radującej się miłości, z którą chciał iść na podbój świata. W Assyżu do dziś żyją słoneczne o nim legendy, opowiadające, jak to za habit własny wykupywał owce, niesione na targ, jak do ptaków, co siadały u jego stóp, miewał kazania.

(* Na fresku, przedstawiającym Niewinność, chroniącą się w obronnym zamku przed nieprzyjaciółmi, wyobraził artysta naszego Bolesława Wstydliwego.

Za miasteczkiem, pośród pól, bieleje zgrzybiały kościółek Damiana, kolebka Franciszkańskiej epopeji. Tutaj miał przemówić do świętego Chrystus z krucyfiksu, tutaj krył się przed ścigającym go ojcem w zagłębieniu muru, które dotychczas istnieje, tu umarła umiłowana przez niego święta Klara.

Na wzniesieniu samotnem, patrzącem z ponad zrębów murów miejskich na ciche, białe miasteczko, ukazują pustelnię, w której święty poeta rozmyślał o rzeczach niebieskich, a z rozmyślań tych zrodziła się Pieśń Słoneczna, ów najczystszy kwiat mistyczny, wychodowany w klasztornym jego wirydażu.

Oto strofy jej, pełne zakonnej iście prostoty:

Najwyższy, dobry, wszechmogący Panie,
Niechaj się święci Twoje królowanie!
Wielkość i chwała są Twoim udziałem,
Człowiek Ci służy i duszą i ciałem.

Bądź pochwalony Ty, co władasz światem,
Żeś nas obdarzył słońcem, naszym bratem,
Któremu patrząc co dnia w twarz ognistą,
Wielbimy światłość Twoją wiekuistą.

Dusza niech nasza śpiewa Ci, jak ptaszę
I dzięki czyni, żeś nam siostry nasze
Gwiazdy zapalił, co błękitną nocą
Wkoło srebrnego księżyca migocą.

Święć się Twe imię za naszego brata,
Który się wiatrem zwie i ogrom świata
Mierzy, jak goniec, skrzydlatemi kroki,
Niosąc w ramionach chmury i obłoki.

Święć się Twa wola, żeś nam siostrę wodę
Dał na pokorną naszych ust ochłodę
I brata ogień, co blaskiem nas wieńczy
Piękny, jak radość — jak miłość, młodzieńczy.

Niechaj Twa wszechmoc będzie pochwalona,
Iżeś nas wywiódł z matki ziemi łona
I tchnął w jej piersi życiodajne zdroje...
Za wszystko, Panie, święć się imię Twoje!

Assyż, we wrześniu.

KRONIKA.

WRZESIEŃ
13
Niedziela

Dziś 13 Filipa m., jutro 14 Podw. ś. Krzyża

Wschód słońca o g. 4 m. 55. Zachod o g. 19 m. 10. Długość dnia g. 15 m. 42. Przybyło godz. 2 m. 58. Wschód księżyca o g. 8. m 43. r. Zach. o g. 10 m. 31 w.

——— o : o ———

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Niedziela popoł.: „Uciekła mi przepióreczka..." — wieczorem: „Jutro pogoda".
Poniedziałek: „Nowi panowie".
Wtorek: „Jutro pogoda".

REPERTUAR TEATRU OPERETKI NOWOŚCI.

Niedziela popoł.: „Hrabina Marica" — wieczorem: „Tang na dziewczęta".
Poniedziałek: „Tang na dziewczęta".
Wtorek: „Tang na dziewczęta".

REPERTUAR TEATRU „BAGATELA"

Niedziela popoł.: „Szukajcie kobietki" — wieczorem: „Szukajcie kobietki".

OPERETKA „NOWOŚCI", RAJSKA. Dziś w niedzielę 13 bm o godz. 4 popoł. po cenach zniżonych „Hrabina Marica" a wieczór o godz. 8 „Tang na dziewczęta". — W poniedziałek o godz. 8 wieczór „Tang na dziewczęta" aż do środy włącznie. We czwartek 17 bm. premjera „Sybilli" w doborowej obsadzie ról.

REPERTUARY KIN KRAKOWSKICH:

NOWOŚCI: „Dwa strzały"; dramat sensacyjny w 8 aktach. Ponadto: **„Mąż panem domu";** niezwykle wesoła farsa amerykańska.

PROMIEŃ: Król humoru **„Harold Lloyd".** Jako dr Jack leczy wszelkie choroby sposobem indywidualnym, przy akompanjamencie duetu artystycznego w 6 aktach. Młodzież mile widziana.

REDUTA: Gigantyczny dramat sensacyjny, przeplatany rozlicznemi przygodami awanturniczemi: **„W odmętach Paryża";** arcydzieło francuskiej wytwórni Gaumonta w 9 wielkich aktach na tle walk Francji z Riffenami i Abd El Kerimem

UCIECHA: „Zwycięzcy przestworza" (Lot naokoło świata); 8 aktów niesłychanych przygód. Ponadto w programie amerykańska komedja w 2 aktach: **„Człowieku nie kąp się...".**

WARSZAWA: Pierwsze spotkanie białych z czerwonoskórnymi! „Buffalo Bill", pogromca Indjan z Teksas; awanturnicze przygody w 8 wielkich aktach.

Zmarli.

ZAMIEJSCOWI:

Bolesław Domaniewski, dyrektor warszawskiego Towarzystwa muzycznego, znakomity pedagog i świetny pianista zmarł w Warszawie.

Dyżury aptek.

Niedziela 13 września w dzień:

Apteka pod Złotą Głową, Rynek 13. — **Apteka pod Trzema Koronami,** Retoryka 1. — **Apteka Czternasta,** Lubicz 7. — **Apteka,** Stradomska 6. — **Apteka pod Białym Orłem,** Rynek, A-B 45. — **Apteka,** Łobzowska 6. — **Apteka pod św. Kingą,** Grzegórzecka 9. — **Apteka pod Jagiełłą,** Plac Matejki 3. — **Apteka pod Murzynem,** Krakowska 19.

Niedziela 13 września w nocy:

Apteka pod Złotą Głową, Rynek 13 — **Apteka pod Trzema Koronami,** Retoryka 1. — **Apteka Czternasta,** Lubicz 7. — **Apteka,** Stradomska 6.

Poniedziałek 14 września:

Apteka pod Koroną, Rynek 22. — **Apteka pod Gwiazdą,** Florjańska 15. — **Apteka pod Opatrznością,** Karmelicka 23. — **Apteka,** Warszawska 39. — **Apteka pod Aniołem,** Dietlowska 76.

——— o::o ———

Przyjechali do Krakowa.

w dniu 12 września:

Grand Hotel: Alfons Przybyła — Katowice; Dr Uscher Brettholz — Wiedeń; Antoni Wiekierek — Nisko; Ema Ostaszewska — Balice; Marjan Bogdanowicz — Warszawa; Władysław Długosz — Siary; Tadeusz Kosobucki — Warszawa; Karol Franke — Nisko.

Hotel Saski: Mieczysław Kamieński — Markoczyce; Bolesław Rawicz-Szczerba — Starachowice; Helena Podoska — Warszawa; Szymon Wasereng — Warszawa; Stanisław Doktór — Skupienice; Anna Fiterink — Drohobycz; Helena Tynowska — Poznań; Izrael Katz — Wiedeń; Zyg. Mikulski — Poznań; Stanisław Wyżykowski — Leszno.

——— : o · ———

KONDOLENCJE FRANCUSKIEJ AKADEMJI. Z Paryża donosi PAT: Akademja francuska postanowiła wysłać kondolencję do Polskiej Akademji Umiejętności z powodu śmierci jej prezesa Morawskiego.

WYCIECZKA UCZNIÓW PAŃSTW. GIMNAZJUM W MYSŁOWICACH W KRAKOWIE. Dziś przybyła do Krakowa wycieczka uczniów państw. gimnazjum w Mysłowicach pod kierownictwem swoich profesorów. Wycieczka, składająca się z około 100 uczniów, zwiedziła Wawel i muzea.

PASZPORTY ULGOWE ZAGRANICĘ. Wobec wprowadzonych ostatnio przez rząd daleko idących ograniczeń przy wydawaniu paszportów ulgowych na wyjazd zagranicę, paszporty te będą wydawane w wyjątkowych tylko wypadkach na podstawie decyzji komisji, urzędującej w województwie.

Ponieważ każde podanie, które musi być wniesione do władz 1-ej instancji, a więc w Krakowie do dyrekcji policji, a na prowincji do odnośnych starostw jest przez komisję wojewódzką skrupulatnie rozpatrywane i bezzwłocznie załatwiane, przeto wszelkie osobiste interwencje stron interesowanych w województwie są bezcelowe.

SKUTKI SZYBKIEJ JAZDY NA ROWERZE. Dzisiaj pogotowie ratunkowe opatrzyło Marjana Jaźnika, ucznia siódmej klasy gmin., który w czasie jazdy rowerem, spadł z maszyny i doznał złamania lewego obojczyka. Podobnemu wypadkowi uległ również w czasie jazdy rowerem Piotr Koneczny, malarz, lat 19 liczący.

O OJCOBÓJSTWO. Przed Trybunałem sądu przysięgłych pod przewodnictwem s. s. o. Konopackiego a przy współudziale s. s. o. Horskiego i Jaworskiego rozpoczęła się w sobotę rozprawa przeciw Marji ze Stalińskich Sołtysowej o zbrodnię ojcobójstwa, za które ustawa przewiduje karę od lat 10 do 20.

Wedle aktu oskarżenia, w dniu 7 maja br. w Porębie Spytkowskiej, w czasie sprzeczki między ojcem a matką, porwała w sieni stojący tłuczek od jedzenia dla świń i widząc, że ojciec przewrócił matkę osk. na ziemię i bił ją, kilkakrotne tym tłuczkiem uderzyła go w głowę. Wskutek tego uderzenia śp. Stoliński doznał złamania czaszki i wskutek wewnętrznego między-mózgowego krwotoku nad ranem dnia następnego umarł.

Na rozprawie osk. tłómaczyła się, że działała w obronie matki, że wskutek uderzenia ojca, ojciec stracił siły tak, że go matki i brat osk. musieli do domu doprowadzić, że nad ranem stracił zupełnie przytomność, wskutek czego osk. udała się do Brzeska do apteki po jakieś „lekarstwo na wskrzeszenie", a kiedy z tem lekarstwem przyszła do domu, zastała już tylko zimne zwłoki swego ojca.

Tragizm sprawy leży w tem — że jak św. zezna-

Związek Lud.-Nar. wobec ostatniej nominacji Komisarza Rządu w Krakowie.

We czwartek dnia 10 września br. odbyło się pod przewodnictwem posła prof. Konopczyńskiego posiedzenie Zarządu krak. Koła Z. L. N. wraz z członkami Rady przybocznej, na którem poseł Rymar, przewodniczący klubu radzieckiego Z. L. N. przedstawił dotychczasowe zabiegi około stworzenia nowej reprezentacji miasta Krakowa, szczególnie uwzględniając ostatnią nominację komisarza rządu, jakoteż stanowisko, jakie wobec tej nominacji zajął jako reprezentant stronnictwa.

Po przeprowadzeniu dyskusji, w której zabierało głos kilkudziesięciu poważnych obywateli naszego miasta i przedstawicieli nauki członków Zw. Lud. Narod., uchwalono jednomyślnie:

1. Przyjąć sprawozdanie posła Rymara do wiadomości, podziękować mu za dotychczasowe trudy i prosić o dalsze prowadzenie tej sprawy.

2. Wytrwać w bezwzględnej walce o narodowy charakter reprezentacji miasta i pomijając osobę nowego komisarza rządu — wytrwać w walce z dotychczasowym systemem rządów w Krakowie.

3. Wobec tego, że przez ostatnią nominację, dokonaną za sprawą p. wojewody Kowalikowskiego, który powinien ponieść za nią wszelką odpowiedzialność, oddano wszystkie miejsca w prezydjum miasta, a tem samem niczem niekrępowaną władzę nad niem w ręce wyłącznie jednej grupy politycznej i to takiej, która w czasie ostatnich wyborów sejmowych zdobyła w Krakowie zaledwie 3 proc. głosów, a znana jest od dawna ze swej uległości wobec kliki żydowsko-socjalistycznej — Z. L. N. wstrzymuje się od udziału w pracach Rady przybocznej i nie weźmie udziału w żadnych pertraktacjach, któreby były prowadzone pod egidą nowego komisarza rządu.

4. Z. L. N. przystąpi do współpracy dla dobra miasta i podzieli z innymi odpowiedzialność za jego losy tylko w tym wypadku, gdy będzie bezwzględnie zapewniona narodowa większość, tak w Radzie miejskiej, jak w prezydjum miasta.

——— • : • ———

Widmo katastrofy kolejowej pod Rudą Talubską.

Przytomność i spostrzegawczość dróżnika uratowała pociąg od rozbicia.

Rok 1925 obfituje od samego początku w katastrofy kolejowe, które zwłaszcza we Francji mają miejsce codzień, kończąc się zazwyczaj pewną ilością trupów i rannych z pośród podróżnych.

Jedynie w Polsce dotychczas odbyły się zaledwie w ciągu dziesięciu miesięcy wszystkiego cztery większe katastrofy, a całego szeregu innych, mogących się skończyć niemal tragicznie, zdołało się uniknąć, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności lub też przytomności umysłu służby konduktorskiej.

Takasamo mniej więcej było w dniu wczorajszym, kiedy około godziny 7-ej nad ranem w kilka minut po przejściu kurjera Nr. 906, zdążającego ze Zdołbunowa przez Kowel—Lublin do stolicy, dróżnik obchodowy zauważył na 75 kilometrze od Warszawy między stacjami Pilawą i Rudą Talubską pękniętą i rozciętą szynę.

Ponieważ do godziny 7.12, to jest do chwili wyjścia ze stacji Ruda Talubska pociągu osobowego Nr. 914 Kraków—Dęblin—Warszawa brakowało zaledwie kilka minut, dróżnik, nie tracąc przytomności, puścił się biegiem ku wyż wspomnianej stacji i zdołał przebiedz na czas i zatrzymać pociąg, gotowy do odjazdu.

Na stacji tej zatrzymano również kurjer Nr 908 Lwów—Rozwadów—Warszawa, kursujący w czasie Targów Wschodnich, przyczem podróżni z obu pociągów okazywali niezadowolenie z tak długiego postoju, aczkolwiek w duchu błogosławili dróżnika za przytomność umysłu i uratowanie pociągu od wykolejenia.

Najwięcej jednak zadowolenia z całego wypadku okazał właściciel bufetu w Rudzie Talubskiej i zacierał ręce z radości, częstując zgłodniałych podróżnych z obu pociągów wszystkiem, co było pod ręką i zgarniając z pośpiechem monetę do szuflady.

Po zmianie rozciętej szyny na nową, co trwało około 90 minut, wpuszczono o godzinie 8.30 pociąg kurjerski Nr 908 z 30-minutowem opóźnieniem, a po nim z dwugodzinnem dopiero osobowy Nr 914.

Dzięki opóźnieniu temu podróżni pociągu kurjerskiego, mogli zauważyć bardzo ciekawe zjawisko, a mianowicie, że pociągi kurjerskie w Polsce mogą chodzić z większą szybkością, aniżeli w normalnych rozkładach. I tak kurjer Nr. 908 między innemi przeleciał 7 kilometrów ze Starej Wsi do Otwocka w 270 sekund, co daje szybkość 1 km. w ciągu 38 sekund, a 94 km. na godzinę.

Okoliczność tę powinny wziąć pod uwagę nasze wydziały ruchu, lubujące się w zmniejszaniu szybkości, i przy opracowaniu nowego rozkładu jazdy postarać się o to, abyśmy w dziedzinie kolejnictwa zbliżyli się więcej jeszcze do zachodu.

Jak urzędnik krakowski wyszedł źle na aucie w Warszawie.

W ostatnim czasie kupienie auta na dorożkę uważane było za korzystny sposób oprocentowania kapitału, to też wśród licznych przedsiębiorców, wyznających ten pogląd był i p. Józef Gliński, urzędnik z Krakowa, który nabył w Warszawie samochód „Ford" i zakontraktował sobie energicznego szofera w osobie Jana Hejnego.

W ciągu kilku dni szofer oddawał właścicielowi auta 60 proc. dochodu brutto, reszta szła na benzynę, reperację, pensję szofera i t. d., ale po tygodniu szofer... zniknął wraz z autem.

Dano znać policji, która rozesłała listy gończe, ale po zaginionym nie było ani śladu.

Pewnego dnia nadeszła do właściciela depesza i sto złotych.

Depesza głosiła: „Panie Gliński, bądź pan dobrej myśli. Złapałem dobrego klijenta i jeżdżę z nim po kraju. Sto złotych to zarobek pierwszego dnia. Powrócę z dużą gotówką".

Czas jednak upływał a szofer z samochodem nie wracał i nie przysyłał ani grosza.

Po pięciu tygodniach oczekiwania i niepewności p. Gliński najniespodziewaniej ujrzał „swego" szofera i samochód mknący po ulicach miasta.

Zawiadomiony urząd śledczy wkrótce samochód i szofera odnalazł.

Zatrzymany szofer Hejne, nie strapił się wcale i powiedział:

Przed miesiącem, gdym stał na ulicy w oczekiwaniu na pasażerów, podszedł do mnie elegancki poważny pan i zaproponował mi abym począł obwozić go po województwach. Po umówieniu się wyruszyłem w drogę. Objechaliśmy całe kresy. Pasażer mój bowiem, niejaki p. Wiszniewski, jeździł po majątkach i rozmaitych instytucjach, zbierając składki na rzecz Ligi Antybolszewickiej.

Wiszniewski miał wszędzie powodzenie i zebrał kilkadziesiąt tysięcy złotych. Gdy mi nie chciał płacić i wracać z powrotem do Warszawy, oskarżyłem go w Sandomierzu przed władzami, które go aresztowały, ja zaś wróciłem niezwłocznie do Warszawy i zgłosiłem się do p. Glińskiego, lecz go nie zastałem, wobec czego sądząc, że wyjechał z Warszawy, zacząłem dalej kursować po Warszawie na własną rękę, tembardziej, że p. Gliński umówił się ze mną, że gdy zbiorę od pasażerów 10 tysięcy złotych to samochód odda na własność.

Mimo, że autentyczność tego zeznania szofera sprawdziła się, został on na razie zatrzymany.

ją — córka, która najbardziej ojca swego kochała, własną ręką go zamordowała.

KATASTROFA SAMOCHODOWA W OBIDOWEJ. Z Nowego Targu donoszą: Wczoraj wieczorem na górze Obidowa wydarzyła się katastrofa samochodowa, spowodowana prawdopodobnie mgłą, skutkiem której uderzyło auto o drzewo, czy też słup przydrożny. W samochodzie jechał dr Tuerschmid, dyrektor szpitala w Nowym Targu, wraz z małżonką. Dr Tuerschmid doznał zgniecenia klatki piersiowej, żona ciężko została poraniona.

UPADEK Z PIERWSZEGO PIĘTRA NA BRUK. Dzisiaj w godzinach porannych pogotowie ratunkowe udzieliło pierwszej pomocy Stanisławowi Galandrze, lokajowi, który, czyszcząc okna, spadł na bruk z pierwszego piętra domu przy ulicy Łobzowskiej 22. Lekarz dyżurny pogotowia ratunkowego stwierdził u ofiary nieszczęśliwego wypadku złamanie nogi i liczne rany na głowie. Z powodu obawy, że Galandra mógł doznać także wstrząsu mózgu, przeto przewieziono go do szpitala.

OTWARCIE WYSTAWY WLASTIMILA HOFMANNA W DOMU ARTYSTÓW nastąpi w niedzielę dnia 13 bm. o godz. 12 w poł. Wystawa obejmuje liczne kompozycje, portrety, rysunki i szkice. Otwarta jest codziennie od godz. 10—1 i 4—7. W niedziele i święta od 11—1 w poł.

KALFUS ABRAHAM OKRADZIONY. W nocy z 10 na 11 bm. włamali się przez wytłoczenie szyby w oknie nieznani sprawcy do mieszkania Abrahama Kalfusa w Bochni i skradli z niezamkniętego kredensu większą ilość srebra stołowego i garderoby wartości około 3.500 zł. Zawiadomiona telefonicznie E. U. S. wysłała na miejsce czynu organa śledcze.

RZECZY ZNALEZIONE. Posterunkowy obchodowy w ulicy Kolejowej natknął się dzisiejszej nocy na trzech osobników, niosących toboły, a gdy ci na jego wezwanie zatrzymali się, poczęli uciekać, tenże goniąc ich, zmusił do porzucenia tobołów, w których jak się okazało, była większa ilość ubrań, bielizny, pochodzących z kradzieży na szkodę nieznanego właściciela. Rzeczy to zdeponowano na V komisarjacie P. P. w Podgórzu.

—oo—

SZKOŁA PRACY SPOŁECZNEJ IM. BARANIECKIEGO, której celem jest przygotowanie sił wykwalifikowanych do zawodowej pracy na niwie społecznej, otwarzyła wpisy d. 9 bm. Główne zawody, do których szkoła przygotowuje są: urzędniczki biur opieki społecznej, inspektorki fabryczne i emigracyjne, sekretarki stowarzyszeń i związków, redaktorki pism związkowych, kierowniczki bibljotek i domów ludowych, prelegentki objazdowe itp. Wykłady zaczną się d. 5 października. Wszelkich informacyj udziela Sekretarjat szkoły — Kraków, Karmelicka 32, II. p. od godz. 3—5 popoł.

LOTERJĘ FANTOWĄ W SUKIENNICACH urządza L. O. P. P. w niedzielę 13 bm. o godz. 12 w południe na zakończenie „Tygodnia Lotniczego". Wstęp 50 gr. Cena losu 50 gr. Co trzeci los wygrywa. Komitet pozyskał cenne fanty, które będą atrakcją loterji. Są do wygrania rowery, sieczkarnia, pługi (Syndykatu Rolniczego w Krakowie), zegar szafkowy (Firma Sulikowski), wędliny (Cech Masarzy), świecznik mosiężny 3-ramienny, narty, biżuterje, majolika, porcelana i inne cenne fanty.

——— o o o ———

GIEŁDA

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Akcje. Bank Handlowy 3.00; Bank Związku Spółek Zarobkowych 6.00; Starachowice 1.10; Zieleniewski 11.00; Żyrardów 5.70; Haberbusch 4.60; Spirytus 1.55; Chodorów 2.90.

GIEŁDA W ZURYCHU.

Zamknięcie giełdy: Paryż 24.30; Londyn 25.11; Nowy Jork 5.18; Belgja 22.85; Włochy 21.15; Hiszpanja 74.50; Holandja 208.20; Berlin 1.23.3. Wiedeń 73.05; Sztokholm 138.95; Kopenhaga 127 i jedna czwarta; Sofja 3.75; Praga 15.25; **Warszawa 88.50;** Budapeszt 0.72.7; Białogród 9.22.4; Ateny 7.47; Konstantynopol 2.93; Bukareszt 2.55; Helsingfors 13.05; Buenos Aires 208.50.

Szczegóły z rozprawy przeciw komuniście Łańcuckiemu.

Wichrzyciel komunistyczny dowodzi, że P. P. S. to samo propaguje co komunizm, tylko P. P. S. jest bezkarna. — Czerezwyczajka to gentlemani.

Łódź, we wrześniu.

W dniu wczorajszym w Sądzie Okręgowym rozpatrywana była sprawa posła Stanisława Łańcuckiego o wystąpienie antypaństwowe na wiecu sprawozdawczym w Pabjanicach.

Już o godz. 9 rano do Sądu Okręgowego poczęły napływać tłumy ciekawych, jednak do silnie obstawionego gmachu Sądu przez policję dopuszczano jedynie prasę i osoby, posiadające upoważnienia wstępu.

Na sali rozlokowała się szkoła Policji Państwowej, zaś przed audytorjum zasiedli: prezes Sądu Tadeusz Kamieński, przybyły prezes Sądu lubelskiego Bukiewicz, prokurator Stefan Szmidt, pr. kameralny Krychowski, inspektor Niedzielski, oraz przedstawiciele palestry i magistratury, jakoteż liczni przedstawiciele zagranicznych pism, a między innymi korespondent rosyjskiej gazety „Rostowa".

Sądowi przewodniczył wiceprezes Bronisław Witkowski w otoczeniu s. o. Rasia i Illinicza, zaś urząd prokuratorski reprezentował dr Markowski, natomiast ławę obrończą zajęli mec.: Duracz i Brajter z Warszawy, jakoteż dr Landau z Przemyśla, znany z procesu o zamach na Prezydenta.

ŁAŃCUCKI PRZED TRYBUNAŁEM.

O godz. 12 silny kordon policji wprowadził do przepełnionej sali oskarżonego posła Łańcuckiego. Jest to mężczyzna lat 42, brunet, o bujnej czarnej brodzie i ponurym, odpychającym wyrazie twarzy.

Przewodniczący sprawdza personalja oskarżonego, z których dowiadujemy się, że jest on bezwyznaniowcem, chociaż zarejestrowany w wierze katolickiej, z zawodu ślusarz, ukończył szkołę ludową i przemysłową, ma syna lat 18.

Następnie przewodniczący przystępuje do odczytania aktu oskarżenia.

ZEZNANIA OSKARŻONEGO.

Przewodniczący: Czy Stanisław Łańcucki przyznaje się do tego, co mu zarzuca prokurator?

Oskarżony: Właściwie nie przyznaję się, lecz jeśli sąd pozwoli, to wyjaśnię wszystko i wówczas wyrobicie sobie panowie sędziowie mniemanie o mem przemówieniu.

Przewodniczący przychyla się do prośby oskarżonego z zastrzeżeniem, że nie będzie on zbaczał od tematu.

Oskarżony: Panowie sędziowie, przedewszystkiem muszę zwrócić uwagę, że my, posłowie, jesteśmy nierównomiernie traktowani przez władze śledcze, wobec czego odmówiłem zeznań w śledztwie pierwiastkowem, gdyż nie chcę być przesłuchiwanym przez organa policyjne, ponieważ za dostateczny orzecznik uważam sąd.

Zacznę od pierwszych wyborów do Sejmu, kiedyto sam nagłówek listy Nr. 5 siał postrach i był prześladowany przez wszystkich, którzy nie rozumieli komunizmu, a nielojalność tę posunęli do tego stopnia, że gdy widzieli skromny kawałek papieru, na którym niczego, prócz arabskiej cyfry 5 nie było, to już dawało to władzom policyjnym pretekst do aresztowania.

Ja osobiście chciałem się przekonać, czy cyfra 5 posiada taką piorunującą władzę, wobec czego przedrukowałem z gazety „Robotnika" warszawskiego artykuł i wstawiłem go do jakiejś odezwy, którą momentalnie skonfiskowano, nie patrząc nawet na jej treść dlatego, że była ona komunistyczną.

Kiedym się udał do komisarza rządu celem wyświetlenia sprawy, odparł, „że jest to jawne wystąpienie antipaństwowe, wobec czego pokazałem mu „Robotnika" i wówczas uczynił on bardzo strapioną minę nic nie odpowiadając Pp. sędziowie, czy to nie dostateczny powód do szykan?

W dalszym ciągu swych wywodów nużących i operujących bałamutną, właściwą komunistom sofistyką, pos. Łańcucki usiłuje udowodnić, że jego akcja nie jest karygodna, ani antipaństwowa. Zwłaszcza bałamutny i zgoła bezczelny był ten ustęp jego obrony, w którym zaprzeczał istnieniu teroru w Rosji, twierdząc, że we Francji, Anglji i Włoszech jest gorzej. — Jednem słowem komuniści są to zdaniem Łańcuckiego jagniątka niewinne, zaś moskiewscy bolszewicy i czekiści wytworni dżentelmeni...

ZEZNANIA ŚWIADKÓW.

Dalej przewód sądowy ujawnił zeznania świadków, z których dominującą rolę odegrał aspirant Julian Zakrzewski i świadek Kwiatkowski, którzy z całą kategorycznością stwierdzają i obrazują przed Sądem fizjognomję robotników w chwili przemówienia posła Łańcuckiego.

Wzburzenie tłumów było tak wielkie, że usiłowali zlinczować Pluskowskiego, który stanął w obronie Polskiej Partji Socjalistycznej.

Prokurator zadaje szereg pytań świadkom, na zasadzie których stwarza materjał obciążający oskarżonego posła, natomiast obrona stara się uwypuklić te momenty w zeznaniach świadków, gdzie poseł Łańcucki nie występował wrogo przeciwko Polsce i gdzie tylko złe komentowanie jego przemówień nagromadziło materjał oskarżający.

Świadek Pluskowski zeznaje, że ogarnął go prawdziwy lęk, gdy w chwili, kiedy zamierzał bronić P. P. S., obecni poczęli wykrzykiwać „precz z nim, zdrajcą".

Świadek Zakrzewski zeznaje, że wogóle niebezpieczeństwem dla ustroju społecznego były przemówienia posłów komunistycznych w chwili, gdy kryzys przemysłowy zmusił przemysłowców do zamykania fabryk i gdy trwał strajk w całej pełni komuniści wykorzystywali te momenty i propagowali ideologję antipaństwową.

GŁOS PROKURATORA.

Po ukończonym przewodzie sądowym głos zabrał przedstawiciel oskarżenia publicznego, dr. Jan Markowski, który w swem dłuższem i pięknem przemówieniu zobrazował przed Sądem postępowanie Komunistycznej Partji Robotniczej Polskiej, jakoteż przedstawił występczą działalność Związku Młodzieży Komunistycznej a następnie przedstawił ich wspólny cel i dowiódł, że tylko od wyższych sfer komunistycznych mogli się wyżej wymienieni nauczyć destrukcyjnej działalności na szkodę Państwa i dobra jej obywateli.

Prokurator począł zwolna charakteryzować winę posła Łańcuckiego, potęgując w każdem zdaniu jego występczą działalność, zmierzającą do obalenia istniejącego w państwie ustroju społecznego i politycznego, ustalonego dla każdego Polaka i dla każdego obywatela Polski, świętą ramą Konstytucji.

Prokurator domagał się w konkluzji surowego wymiaru kary dla posła Łańcuckiego, który absolutnie nie zaprzecza aktowi oskarżenia.

Obrońcy oskarżonego adwokaci Duracz i Brajter z Warszawy oraz dr. Landau z Przemyśla starali się zbić dowody Urzędu Prokuratorskiego i przedstawić winę Stanisława Łańcuckiego w innem świetle, opierając się na jego zeznaniu i na jego celu, jakim posługiwał się przy przemówieniu w Pabjanicach, tj. że dążył on do dobra robotnika polskiego i tylko takiego należy bezwzględnie uniewinnić, a w ostateczności wymierzyć mu taką karę, na jaką zasługuje człowiek, którego myśli są słuszne, ale czyny niewłaściwe.

WYROK.

Po godzinę przeszło trwającej naradzie Sąd wyniósł wyrok, skazujący Łańcuckiego na 3 lata więzienia.

Po ogłoszeniu wyroku straż wyprowadziła Łańcuckiego do karetki więziennej, która pod eskortą policji konnej odwiozła go do więzienia przy ulicy Gdańskiej.

Z „BAGATELI".

Szukajcie kobietki.

Jak fałszywemi drogami idzie reklama, mieliśmy najlepszy dowód na wczorajszej rewji „Szukajcie kobietki" w Bagateli. Rozleklamowany niedawno „Pat i Patachon" złożony z nieznanych sił, z jakimś Winowerem na czele, skończył się najtragiczniejszym fiaskiem, — a co gorsza zaszkodził, znanym i cenionym artystom, tak, że na „Szukajcie kobietki" speszona publiczność wcale nie przyszła.

A warto było przyjść.

Wczorajsze przedstawienie było dla niewielu obecnych miłem rozczarowaniem. Wszyscy artyści byli tak zgrani i tak sympatyczni, że bito brawo, aż dłonie puchły.

Największy aplauz uzyskał „oczywiście" p. Mierzejewski za swój „Kwadrans nastrojów lirycznych", a szczególnie za pięknie odśpiewaną piosenkę z Frasquity. Artysta ten o dźwięcznym niesłychanie miłym głosie o wytwornej interpertacji piosenek, zaraz szturmem zdobył sobie serca publiczności. Doskonałym był we wszystkich humorystycznych odmianach p. Woliński, który swoim „Szewcem" i Pafnusiem" wzbudzał huragany śmiechu. Bardzo sprytny, mały człowieczek, był Bolcio Kamiński, który „Sam sobie wszystko robi", i niezwykle zgrabnie tańczy. P. Faliszewski urozmaicił program tak ładnym gwizdem „Słowika i Ziemby", że zaraz zdmuchnął Halmirską, p. Kidawska dostrajała się z powodzeniem do reszty zespołu.

Artyści zakończyli program doskonałą arcywesołą jednoaktówką „Morderca".

Publiczność bawiła się doskonale, ciągle domagała się bisów, co też artyści bardzo chętnie czynili. Akompanjament znanego prof. Piotrowskiego może być uważany za specjalny numer tego bogatego a przedewszystkiem wytwornego programu.

Publiczność krakowska z pewnością żałować będzie, że straciła jeden przemiły wieczór, który porównać można tylko z tymi które dał nasz warszawski Qui pro Quo w teatrze Słowackiego.

INTERPELACJA O POLSKIE ZBOŻE.

Berlin. 12 bm. Niemiecko-narodowe frakcje w sejmie pruskim wystosowały do rządu swego interpelację, w której stwierdza, że pomimo wojny gospodarczej z Polską zboże polskie w olbrzymich ilościach jest importowane przez Czechy do Niemiec. Ponieważ zboże to jest znacznie tańsze od cen rynków światowych, importerze niemieccy skupują to zboże bardzo chętnie, wyrządzając w ten sposób wielką szkodę rolnikom niemieckim. Interwencja kończy się zapytaniem, czy rząd zna te stosunki i czy poruszy wszelkie sprężyny, aby przeciwdziałać importowi zboża polskiego do Niemiec.

——— :o: ———

Święto karpackiej straży celnej

na szczytach Beskidu.

Tak mało znana i niedoceniana zwykle przez szerszy ogół społeczeństwa nasza Straż celna, broniąca południowych, zachodnich i zachodnio-północnych granic Państwa obchodziła w dniu 23 sierpnia b. r. podniosłą uroczystość. Otóż staraniem lwowskiej Dyrekcji Ceł za inicjatywą przewodniczącego Komitetu budowy domów dla Straży celnej p. St. Inspektora Sadlińskiego poczęto budować pierwszą strażnicę, położoną na południowej karpackiej granicy Państwa w miejscowości Klimiec powiatu skolskiego.

W dniu 23 sierpnia b. r. odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod tę budowę, — uroczystość, która swem symbolicznem znaczeniem wybiegła daleko poza ramy zakreślone jej przez Komitet zawiązany pod protektoratem prezesa lwowskiej Dyrekcji Ceł Dr. Rasińskiego.

Przy sposobności poświęcenia odbył się zjazd delegatów Straży celnej, rozlokowany na granicy rumuńskiej, czesko-słowackiej i niemieckiej.

Już wieczorem w dniu 22 sierpnia poczęli zjeżdżać się goście, nocując bądź w prymitywnie urządzonych szałasach na szczycie góry, bądź też w chatach góralskich.

Wczesnym rankiem dnia 23 sierpnia na szosie wiodącej do Skolego zaroiło się od wszelkiego rodzaju pojazdów: automobili, powozów, bryczek i zwykłych fur góralskich. Po za tymi nieprzerwaną falangą, poczęła płynąć zainteresowana widocznie miejscowa ludność. — Białe płótnianki miejscowych „bojków“ mieszały się z „bajecznie korowanymi“ strojami ludowymi kobiet a od szarzejących plam, przybyłych na uroczystość niemieckich kolonistów, osiadłej tu jeszcze od niepamiętnych czasów, drobnej szlachty miejscowej i przybyłej inteligencji odbijały ciemno-zielone sylwetki strażników celnych. Obok ozdobnej bramy tryumfalnej z napisem „Witajcie“ ustawiła się kompanja honorowa Straży celnej pod dowództwem komisarza Staszkiewicza wraz z orkiestrą 6 p. p. Strzelców podhalańskich, oczekując przybyć mających ze Lwowa na uroczystość w zastępstwie przeszkodzonego ważną misją w Gdańsku Prezesa Dyrekcji Ceł Dra Rasińskiego — p. Wiceprezesa Smolki i St. Insp. Str. cel. Sadlińskiego.

Parę minut przed jedenastą przyjechali oczekiwani goście. Padły słowa komendy; przepisany raport złożył przybyłym kierow. Inspektoratu Str. celnej w Samborze p. Tadeusz Lewak poczem przeprowadził ich przed frontem kompanji honorowej i ustawionych obok oficerów Straży celnej. Przy dźwiękach orkiestry, przy ustawionym ołtarzu zaczęła się msza polowa, odprawiona przez księdza prałata Cisłę ze Stryja. I zaprawdę piękny był widok, kiedy nad kornie schylonemi głowami uczestników uroczystości i całem morzem bielących postaci zgromadzonego ludu wyciągnęły się błogosławiące ręce kapłana, a w słońcu zabłyszczała sprezentowana broń naszych żołnierzy kresowych. Na starej granicy Rzeczypospolitej obok dawnego granicznego słupa węgierskiego, zatknięto zwiniętą przed 150-ciu laty chorągiew biało-czerwoną, która z daleka widoczna świadczyć wymownie będzie, że historja się powtarza i że biały orzeł nie uległ czarnemu i rozwinął na nowo do pełnego lotu swe srebrno-pióre skrzydła.

Po podniosłem kazaniu księdza prałata Cisły, wszedł na mównicę kierow. Inspektoratu Str. cel. w Samborze p. Lewak i powitawszy przybyłych gości zwrócił się do swych podkomendnych: „Niech znak ten symboliczny wmurowania w granit fundamentu aktu założenia budowy naszego pierwszego domu, będzie i symbolem dla nas i niech w nowo wybudowanej strażnicy po wieki tak jak pergamin w granicie — w sercach naszych wmurowane będzie hasło „Pro patria“. I tak twardo jak granit opierający się deszczom i wichrom stać musicie wiernie z bronią u nogi a czujnie, u granic Rzeczypospolitej, pomni na słowa naszej przysięgi, że „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród“. Po odśpiewaniu przez obecnych „Roty“, odczytaniu aktu erekcyjnego przez inż. Dajczaka i podpisaniu go przez obecnych przedstawicieli władz i delegatów odbył się sam ceremonjał poświęcenia kamienia, przyczem po złożeniu życzeń szczęśliwej budowy, oddał kielnię w ręce budującemu inżynierowi Krykiewiczowi p. Wiceprezes Smolka.

Po poświęceniu i skromnem śniadaniu dla zaproszonych gości odbyła się zabawa ludowa przy dźwiękach orkiestry, przeciągająca się do rana dnia następnego.

Na uroczystość oprócz zgromadzonej liczbę 2000 przekraczającej okolicznej ludności, zjechali się liczni bawiący w okolicy letnicy, okoliczna inteligencja, duchowieństwo i przedstawiciele władz, urzędnicy fundacji Skarbkowskiej — obywatelstwo a przedewszystkiem bardzo liczna „brać zielona“ ze wszystkich dzielnic Polski na czele z p. nadkomisarzem Olasem z Działdowa, redaktorem fachowego pisma Straży celnej „Czaty“. Ponieważ uroczystość odbywała się na samej linji granicznej, wzięły w niej udział tłumy ludności ze strony czesko-słowackiej, a inteligencja tamt. a szczególniej dawni Węgrzy i Słowacy niedwuznacznie podkreślali swą przyjaźń do Polski. Z oficjalnej strony czeskiej przybył naczelnik granicznego powiatu z Verecke p. Grybovsky, komendanci żandarmerji, Straży celnej czeskiej i inni urzędnicy władz czesko-słowackich. W specjalnie zbudowanej hali tańczono do białego rana i dopiero jasny świt rozprószył gości, a przyszłych mieszkańców strażnicy wezwał do zaprzestania zabawy i do dalszej nieprzerwanej zresztą z tej okazji służby.

W przyjęciu gości honory domu robili: panie Bielecka, Brzeska, Krykiewiczowa, Lewakowa, Staszkiewiczowa oraz komisarze Straży celnej z kierow. Inspektoratu p. Lewakiem na czele p. p. Bielecki, Kraus, Łoś, Staszkiewicz, Zerygiewicz oraz dwaj przedsiębiorcy budowy domów dla Straży celnej p. p. inż. Dajczak i inż. Krykiewicz. Tym ostatnim przedewszystkiem jako nie szczędzącym ani kosztów ani trudu przy urządzianiu uroczystości, aczkolwiek poza Korpusem Straży celnej stojącym, należy się pełne uznanie. Cała uroczystość a połączona z nią wycieczka wśród przecudnej pogody na szczytach gór w dopełniających nastroju dzikiej natury, ciekawych typów ludowych i całego otoczenia, wywarła na uczestników niezapomniane wrażenie.

Ford jako reformator tańca

Henry Ford, najbogatszy człowiek świata, nietylko produkuje najwięcej samochodów, nietylko reformuje metody pracy, ale także zabrał się do zreformowania... tańca, i, choć liczy lat 62, chce wywołać rewolucję w salach balowych.

Wedle doniesień dzienników amerykańskich, zamienił on ostatniemi czasy część swego laboratorjum w Dearbornu na salę taneczną, celem przeprowadzania w niej odpowiednich eksperymentów.

Ford jest wrogiem jazzu, tanga itd., a uznaje tylko kadryla, walca i polkę. Oświadczył on niedawno temu publicznie, że „prawdziwe piękno istnieje tylko w starych tańcach, podczas gdy tańce nowoczesne pozbawione są stylu i wdzięku“.

Zważywszy olbrzymie wpływy osobiste, jakie posiada w Ameryce ten bogacz, spodziewać się można, że podjęta przezeń reforma tańca nie minie bez następstw, pożądanych przez wszystkich ludzi, którzy potępiają tańce nowomodne.

Lekkomyślny synek.



Ojciec: Znów syneczku włóczysz się po parku bezpotrzebnie zamiast siedzieć w domu i pilnie posiedzieć nad książką.

Kongres spirytystyczny.

Tatarska legenda na Krymie opowiada, że kobiety krymskie, chcąc się raz użalić na swoich mężów, napisały list do... Mahometa i przesłały do nieba, przywiązawszy go do ogona białej sroki. Stąd na Krymie powstało wprawdzie drwiące przysłowie „Pisz skargę na ogonie sroki“, ale kobiety tatarskie mogły się przecież pochwalić, że znalazły sposób przesyłania listów na tamten świat. Nie może natomiast pochwalić się czemś podobnem Kongres spirytystyczny, obradujący właśnie w Paryżu, a pomimo to wybrał komisję, która ma zadanie zredagowania listu do zmarłego przed niedawnym czasem Flammariona!

Trudno się więc dziwić prasie francuskiej, że fakt ten przyjęła humorystycznie, mniej jednak jest naturalne, że właściwie niedaje sprawozdań z kongresu, lecz tylko urywki humorystyczne. Dziwniejsze jeszcze jest, że robi to samo prasa angielska, dająca codziennie i to nieraz dokładniej i poważniej niż francuska, sprawozdania ze zdarzeń paryskich, a wogóle skłonniejsza do traktowania na serjo wszelkich zdarzeń nadnaturalnych.

Trochę tutaj spirytyści cierpią za cudze winy, mianowicie za „metapsychików“, którzy są materjalistami okkultyzmu, podczas gdy spirytyści są idealistami, a których medja tak rozgłośnie i tak wielokrotnie się skompromitowały. Ale więcej winni są sami, chcąc ze spirytyzmu zrobić „naukę“. Tymczasem spirytyzm ma niezdobytą twierdzę w tem, że jego faktów ani naukowo udowodnić, ani też naukowo zbić nie można. Polegają bowiem na przypadkowych, niespodzianych wrażeniach osobistych, a doświadczenie naukowe możebne jest wtedy, jeżeli jakąś rzecz, zupełnie w tej samej formie, w tych samych warunkach, może się powtórzyć setki i tysiące choćby razy. Jestto więc wiara usiłująca zapełnić przestrzeń, w którą nauka nigdy nie sięgnie i tem pozostać powinna.

Tymczasem właśnie Kongres poszedł w przeciwnym kierunku, a jego Prezes honorowy, słynny pisarz angielski Conan Doyle, publicznie oświadczył, że w kwestjach duchowych czasy wiary minęły i trzeba naukowo dowodzić istnienia duchów i możności porozumiewania się z nimi. Kongres poszedł za temi wskazaniami, a skutek był taki, że sprzeczność pomiędzy tem, co na nim robiono i mówiono, a metodami naukowemi zachęcała wielokrotnie do humorystyki i robiła wrażenie humorystyczne.

Idąc zaś w kierunku powstałej w ten sposób skłonności publicznej dzienniki paryskie z pierwszego, propagandowego dnia, dają tylko uboczne, zabawne zdarzenia. Miał mówić Conan Doyle o porozumiewaniu się z duchami i ilustrować swój odczyt przeźroczami. Ale do sali, mogącej pomieścić co najwyżej 1000 ludzi, zjawiło się 2000, powstał ścisk i walka o miejsca. Jakiś delegat zagraniczny, który miał numerowane krzesło, znalazł je zajęte przez nieznajomą damę.

— Proszę się usunąć, to miejsce dla spirytystów czynnych — oświadczył.

— Nie ustąpię. Ja także jestem czynną spirytystką — odparła dama.

— Pani spirytystka? Zaraz się tem przekonamy.

I ująwszy damę za rękę, wpatrywał się w nią przez chwilę.

— Pani nie jesteś czynną spirytystką. Pani nie masz fluidu.

— Ja nie mam fluidu? Ja nie mam fluidu? Ja, która przepowiadałam koniec wojny? — mówiła dama do obok siedzącego dziennikarza. — Ja mam siedem procent fluidu, a on co najwyżej dwa procent.

Ale odczyt Conana Doyle się zaczął, przerywany przez przygaszanie świateł, pukanie do drzwi i t. p. Co gorzej, operator przeźroczy pomylił się i wyświetlił je... do góry nogami, co zdaniem dzienników nie robiło różnicy, bo i tak były zupełnie zamglone. Ostatecznie Conan Doyle musiał przerwać odczyt, składając winę na... przeciwników spirytyzmu.

W drugim dniu pracowały komisje. Prócz wspomnianej, od listu do Flammariona, inna zajmowała się spirytystycznym ceremonjałem pogrzebowym, który powinien być wesoły, skoro śmierć jest właściwie narodzinami. Referent przytoczył przykład uczonego angielskiego Olivera Lodge, który, straciwszy przed rokiem dziecko, w dwa dni potem pisał do przyjaciela: „Ja i moja żona jesteśmy bardzo zadowoleni. Nasza córeczka umarła przedwczoraj, a dziś przyszła z nami rozmawiać“.

Inna komisja zajmowała się wychowaniem spirytystycznem, ostrzegając przed narażaniem się na zarzut, że się „zaludnia szpitale warjatów“, a jeszcze inna rozpatrywała rekrutowanie medjów i wykluczanie z pomiędzy nich oszustów. Między innemi tam powiedziano, że medja są rzadkie, gdzie je niegdyś palono, jako czarownice, jak np. we Francji, gdzie spalono najwspanialsze „medjum“, św. Joannę. Natomiast Polska, która była pobłażliwa dla niby-czarownic, stała się klasyczną ziemią medjów.

To zdanie byłoby oryginalne, gdyby nie było wyjęte z książki Ignacego Matuszewskiego: „Czarnoksięstwo i Medjunizm“, a ten brak oryginalności, powtarzający się na każdym kroku, wraz z ośmieszającemi sprawę pozami naukowemi, zabiły powagę tegorocznego Kongresu spirytystycznego.

Wojciech Dąbrowski.

Waloryzacja w Niemczech

Szerokie warstwy społeczne w Niemczech zostały mocno poruszone przez ostatnią ustawę waloryzacyjną, a echa tego poruszenia musiały dojść do Polski, bowiem w okresie inflacji polskiej i niemieckiej wielu obywateli polskich ulokowało swoje oszczędności na hipotekach berlińskich.

Znaczenie ustawy z dnia 16 lipca br. zwanej Aufwertungsgesetz, tp. ustawa waloryzacyjna, jest ogromne. Ustawa tak, jak w Polsce „lex Zoll“, rozcięła węzeł gordyjski kwestji, która ciążyła nad życiem gospodarczem Rzeszy, jako jedna z pozostałości spadku marki. Ustawa niemiecka reguluje tylko rozrachunek, wynikający z długów w niemieckiej marce papierowej, powstałych przed 14 lutego 1924.

Główne miejsce w ustawie zajmują przepisy, dotyczące waloryzacji hipotek. Ustawa wprowadza zasadę ogólną, że papierowy dług hipoteczny przelicza się na złoto w wysokości 25 procent wartości papieru, przeliczonego na złoto. Mówiąc ściśle, dług powstały przed 1 stycznia 1918 r. uważa się za dług w złocie i waloryzuje się 25 proc. nominalnej sumy. Zaś długi, które powstały po 1 stycznia 1918 r. do 14 lutego 1924 r. przerachowuje się na złoto według kursów, oddzielnie wskazanych w ustawie, poczem dług waloryzuje się w wysokości również 25 proc. sumy nominalnej.

Hipoteka na sumę zwaloryzowaną zachowuje swój stopień z tem zastrzeżeniem, że prawa, nabyte od dnia 1 października tegoż roku nic na tem ucierpieć nie mogą. Innemi słowy prawa te mają pewien przywilej w stosunku do hipoteki zwaloryzowanej, o ile waloryzacja ta przewyższa przewidzianą w ustawie z dnia 14 lutego 1924 roku 15 proc. maksymalną normę.

Drugi wyjątek od ogólnej zasady zachowania numeru hipoteki polega na tem, że właściciel ma prawo obciążenia złotą hipoteką swojej realności w sumie równej pierwszej zwaloryzowanej sumie hipotecznej, przyczem nowa hipoteka otrzymuje numer drugi, a dotychczas drugi schodzi na trzecie miejsce. Jeżeli te wszystkie trzy numery w sumie nie wyczerpują sumy obciążeń, przewidzianych w prawie dla lokowania kapitałów pupilarnych („mündelsichere Hypotheken“), to właściciel ma prawo obciążyć nieruchomość swoją nową sumą, która ma pierwszeństwo przed numerem trzecim. Np. jeżeli dom w Berlinie według oceny 1913 r. wart jest 300.000 marek zł., a do 1 stycznia 1918 r. był obciążony przez trzy hipoteki na 200.000, 100.000 i 50.000 marek papierowych, które przy waloryzacji dają 50.000, 25.000 i 12.000 marek złotych, to właściciel ma prawo obciążyć dom nową sumę 50.000 marek zł., która zajmie numer czwarty, gdyż wszystkie razem dadzą 150.000, tj. połowę wartości domu, stanowiącą maksimum obciążenia dla hipotek pupilarnych.

Norma 25 proc, w niektórych wypadkach dotyczy tylko hipoteki, jako obciążenia nieruchomości, a nie rozszerza się na zobowiązania dłużne, zabezpieczone przez hipotekę, o ile takie żądanie dotyczy osobiście dłużnika, lub osobę, na którą dług przekazano.

Wielką komplikację stwarza nowa ustawa przez to, że waloryzacji i wpisaniu do ksiąg hipotecznych na prośbę wierzyciela, złożoną przed 1 stycznia 1926 r. podlegają te hipoteki, które już zostały umorzone, o ile umorzenie nastąpiło w okresie od 15 czerwca 1922 r. do 14 lutego 1924 r. I to nawet w tym wypadku, jeżeli umorzenie nastąpiło na mocy specjalnej umowy stron i dopłaty różnicy do nominalnej sumy długu z wyjątkiem wypadku, jeżeli wierzycielem jest kupiec, bo wówczas umowa ta jest według ustawy ostateczną. I tutaj hipoteka zwaloryzowana i zmartwychwstała zachowuje swój numer.

Termin spłaty zwaloryzowanych hipotek ustalono w zasadzie na 1 stycznia 1932 r. Procenty za pierwsze półrocze 1925 określono na 1,2 proc., za drugie 2,5 proc., za 1926 r. 3 proc., za 1928 r. 5 proc.

Najwyższa norma waloryzacji 25 proc. dotyczy też i innych długów markowych, mających charakter lokacji kapitału (Vermögensanlage) nie umorzonych lub umorzonych w czasie od 15 lipca 1922 r. do 14 lutego 1924 r. Zrobiono to zastrzeżenie, że waloryzacja ta nie dotyczy długów przyjacielskich, alimentów, długów z umów dwustronnych. Długi tych kategorji podlegają waloryzacji w drodze dochodzeń sądowych.

Zupełnie nie podlegają waloryzacji pretensje rachunków bieżących i do banków, wynikające z operacji pożyczkowych i gotówkowych, jeżeli bank za zgodą strony nie był obowiązany do ulokowania kapitału danego w stałej walucie.

Oto całokształt ustawy. Najważniejsze jej ustępy, jak widzimy, dotyczą hipotek miejskich, na których są znaczne sumy, pochodzące z Polski. Nie jest bowiem tajemnicą fakt, że parę ulic berlińskich jest własnością kapitalistów warszawskich, łódzkich i innych z czasów inflacji.

Miasto podniesione o 5 metrów w górę

Świeżo dokonanem zostało w Anglji nadzwyczaj trudne i w swoim rodzaju ciekawe dzieło inżynierskie. Mianowicie podniesiono w górę na wysokość 5 metrów centrum miasteczka Nortwich, obejmujące 10 ulic, gdzie wśród 200 mniejszych budynków znajdują się duże gmachy sądu, oraz trzech banków. Dzieło to dokonano dlatego, aby obronić centrum miasteczka przed atakami morza, wdzierającego się tam w głąb lądu.

Podnoszenie miasteczka trwało tylko trzy lata, i, co jest naprawdę osobliwem, w tym przeciągu czasu zwykły ruch uliczny i handlowy z Northwich nie był na chwilę przerwany.

Podczas odnośnych robót zaledwie 8 domów nie wytrzymało niebezpiecznej, bądź jak bądź, operacji podnoszenia i rozsypało się w gruzy. Wszystkie inne przetrzymały ją bez jakiejkolwiek szkody dla siebie.

Równocześnie wykonano inną operację, niemniej osobliwą: przesunięto kamienicę, mającą front długości 15 metrów, na inne miejsce, oddalone na 30 metrów. Przesunięcia dokonano za pomocą potężnych pni drzewnych, obficie mydłem nasmarowanych.

Szwagier króla Egibskiego uciekł do Paryża

Uprowadzenie księcia Achmeda Seifeddina jest sensacją dnia nietylko w Londynie, ale również w Paryżu. Z zakładu dla obłąkanych w Ticehurst został uprowadzony przed kilkoma dniami szwagier króla egipskiego Fuoda. Książę przebywał w zakładzie przez dwa lata. Prawie cały korpus angielskich detektywów szuka obecnie księcia przy pomocy policji francuskiej. Angielskim władzom chodzi głównie o to, aby znaleźć księcia, ponieważ obawiają się, że książę może wrócić do Egiptu i spowodować tam ciężkie przesilenie polityczne.

Dotychczasowe poszukiwania stwierdziły, że książę nie przebywa na terytorjum Anglji. Wszystko wskazuje na to, że Achmed Seifeddin wsiadł na angielski parowiec „Devonia“ i opuścił Anglję. Przypuszczają, że wylądował na francuskiem wybrzeżu w Boulogne i przebywa obecnie w Paryżu.

Sto angielskich detektywów udało się onegdaj do Boulogne, aby rozpocząć poszukiwania. Stwierdzono, że parowiec „Devonia“ przywiózł w krytycznym dniu 535 angielskich poddanych do Francji. Ponieważ w czasie przybycia parowca władze portowe zostały powiadomione o ucieczce księcia, zarządzono rewizję wszystkich pasażerów. Jak wiadomo między Francją a Anglją niema przymusu paszportowego, wobec tego rewizja była trudna. Rewizja nie wydała pożądanego rezultatu. Prawdopodobnie książę zamaskował się starannie i pojechał do Paryża.

Książę przygotował swoją ucieczkę bardzo starannie. W pewną niedzielę wybrał się on na przechadzkę samochodową w towarzystwie dwóch swoich strażników. Nagle kazał zatrzymać samochód i poprosił jednego ze strażników, aby mu kupił gazetę. Kiedy jeden z strażników, Hyland, wrócił z gazetą, samochód z księciem zniknął.

Drugi strażnik, który towarzyszył księciu w ucieczce nazywa się Pillbeam i jest księciu bardzo oddany. Prawdopodobnie Pillbeam przygotował ucieczkę księcia.

Nawet gdyby księcia schwytano, trudno będzie wsadzić go z powrotem do domu obłąkanych. Brak na to prawnych podstaw. Według praw angielskich, każdy chory umysłowo. zbiegły z zakładu dla umysłowo chorych, musi być oddany pod domową opiekę.

PIERRE BILLOTEY.

Fryzjer.

— Ah, Boże mój!...

Obudziwszy się Jacek Monestier ziewnął pięć czy sześć razy nie z senności, lecz z nudów. Ubiera się, otwiera okno swego pokoju, spogląda na szare niebo, zielone fale, piaszczystą plażę, usianą kamyczkami, po której przechadza się już kilka osób w kostjumach kąpielowych, poczem pyta sam siebie nadąsany:

— Co tu począć z tym rankiem?

Trzy dni temu przyjechał do Saint Hermice, małej miejscowości normandzkiej, w której rodziny niezbyt zasobne spędzają lato. Jacek uciekł z Paryża po burzliwych przejściach zerwania więcej niż trudnego. Zdobył się wreszcie na odwagę porzucenia Matyldy, przyjaciółki niewiernej i dokuczliwej, która od dwóch lat zatruwała mu każdą chwilę życia. Ale skoro kobieta unieszczęśliwiała cię przez dwa lata, nie możesz zapomnieć o niej w trzy dni. Oswobodzony Jacek nudzi się. A nawet niekiedy odczuwa chęć powrotu do dawnego życia i do Matyldy, która zdradzała go, obrzucała obelgami, a jednak panowała nad nim. Jeszcze w tej chwili myśli o niej z westchnieniem:

— Nie przypuszczałbym nigdy, że pozostawi ona taką pustkę w mojem życiu. Nie, żebym ją kochał, ale mi jej brakuje... Nie mogę już żyć samotnie. Będę musiał ożenić się...

Porzucając te tak poważne rozmyślania, zastanawia się znowu nad sposobem przepędzenia przedpołudnia.

— A możeby — mówi nagle, przesuwając ręką po włosach — kazać się ostrzyc na początek.

Schodzi po schodach hotelu, spotyka pokojówkę, zapytuje ją:

— Czy w Saint-Hermice jest fryzjer?

— Oczywiście, proszę pana. Mieszka na końcu miasteczka. Tam każdy wskaże.

Jacek, rozmyślając w dalszym ciągu o niegodnej Matyldzie, kroczy ulicą, przy której wille z cegieł i gipsu sąsiadują z domami wieśniaków z porządnego kamienia. Wchodzi do sklepu z papierosami, aby zasięgnąć informacji. Panienka, siedząca za ladą, odpowiada:

— Fryzjer? O, właśnie idzie.

Pokazuje otyłego młodzieńca, który idzie środkiem ulicy z głową zadartą i zawiniątkiem pod pachą. Jacek wychodzi ze sklepu i zatrzymuje go.

Otóż od początku świata nie spotkali się chyba ze sobą dwaj ludzie równie roztargnieni. Jacka można usprawiedliwić: Matylda przecież zaprząta myśl jego, prześladując go poprostu. Ale Alfred, młody fryzjer, od urodzenia jest znanym rozstrzepańcem. Rozpoczyna się djalog:

— To pan jest fryzjerem?

— Tak...

— Czy może mnie pan ostrzyc?

— Naturalnie. Zaraz.

— Dobrze, to chodźmy.

— Chodźmy.

Nie mówiąc ani słowa więcej ruszają. Każdy z nich sądzi, że drugi go prowadzi. Jacek wyobraża sobie, że fryzjer zdąża do swojego zakładu. Fryzjer zaś, który nie ma sklepu, tylko pracuje u klijentów, jest przekonany, że „Paryżanin“ wiedzie go do swego mieszkania. Nagle Alfred, którego razi słońce, przechodzi na drugą stronę ulicy, poprostu poto, by znaleźć się w cieniu. Nie potrzeba niczego więcej dla uzupełnienia omyłki. Jacek przypuszcza, że dom naprzeciwko mieści w sobie mieszkanie fryzjera i staje pod bramą. Alfred myśli, że Jacek mieszka tutaj i szepce uprzejmie:

— Pan będzie łaskaw iść naprzód.

Wchodzą razem najpierw w korytarz, potem do pokoju, w którym panuje niewypowiedziany nieład. Przy niezasłanym łóżku, z którego kołdra zwisa się aż na podłogę, koszula nocna, porzucona na dywanie, obok pantofli i jasnych pończoch. Suknie kobiece piętrzą się na wszystkich krzesłach. Jacek na ten widok oskarża małżonkę fryzjera o zbyt wielkie zaniedbywanie porządków domowych.

— Ci wiejscy ludzie — myśli — są doprawdy zbyt leniwi.

Siada przed toaletą i widzi z niesmakiem, że miseczka pozostała pełna wody z mydłem. Kubełek zresztą, do którego należało ją wylać, grozi już przepełnieniem... Jednakowoż w pokoju tym unosi się zapach bardzo delikatnej perfumy, którego nie należałoby się spodziewać u wiejskiego fryzjera.

Alfred z całym spokojem rozkłada na marmurze swoje nożyczki i grzebienie. Pyta klijenta, jak chce być ostrzyżony, potem biorąc z umywalni ręcznik, cały mokry i poskręcany, dziwny fryzjer chce go zawiązać dokoła szyi Jacka. Ten jednak się buntuje:

— Ależ nie! — woła. — Proszę dać czysty. Ma ich pan chyba dosyć tutaj.

Mówiąc to, wskazuje otwartą szafę z lustrem, w której piętrzą się stosy bielizny.

Nie odpowiadając, Alfred szuka posłusznie na półkach, znajduje ręcznik, wyjmuje go i wreszcie zabiera się do roboty.

Włosy Jacka Monestier małemi kępkami frunają w powietrzu i opadają dokoła niego na posadzkę.

Alfred nie traci czasu, zadanie jego jest już w połowie wykonane.

W tej chwili poza plecami ich obu rozlega się okrzyk.

Odwracają się zdumieni. Okrzyk ten wydała kobieta w stroju kąpielowym. Stoi ona na progu rozgniewana, z ramionami rozłożonemi — a płaszczem kąpielowym oczywiście także. U nóg jej, przyodzianych w sandały, rozlewają się dwie małe kałuże. Wyszła bowiem z morza, powraca z kąpieli i jest mocno zaskoczona, znajdując w swoim pokoju, przed swoją toaletą osobnika, którego nie zna, a który spokojnie daje sobie strzyc włosy.

Jacek wstaje napół ostrzyżony, z policzkami i nosem pokrytemi strzępkami czarnych włosów. Słucha przerażony wymyślań nieznajomej.

— Cóż to znowu za maniery? To niesłychane! Nie wiem nawet, jak nazwać pańskie zuchwalstwo.

— Więc to nie pański zakład? — pyta Jacek fryzjera.

— Ależ nie, proszę pana, sądziłem, że pan tu mieszka...

I nieznajoma zrozumiała. Uspokaja się, a nawet uśmiecha. Intruz wygląda sympatycznie. Samotna także nudzi się mocno w Saint-Hermice. Wobec niekończących się przeprosin Jacka, wyrzuca go milutko za drzwi, mówiąc:

— Nie, panie, nie przyjmuję pańskich przeprosin. Złoży mi je pan za chwilę, gdy fryzjer skończy swoje dzieło. Wówczas będę już ubrana...

W taki to sposób, całkowicie przypadkowy, Jacek nawiązał znajomość z uroczą jasnowłosą wdówką, która zostanie jego żoną.

Przekład J. B.

Komunistyczny spacer.

Siódma godzina.

W pobliżu dworca Saint-Lazare tłum pobiurowy, pogieldziański zalega kawiarnie. Na stolikach „aperitifs“ legjony, czerwono-żółto-szmaragdowe, w których zatapiają się karminowe usta kobiet i te inne, bezbarwne, zdawałoby się, przy tamtych, mężczyzn.

Na rogu rue de Rome, młodzi „camelots du Roi“ sprzedają „Action Francaise“. W kioskach z dziennikami brak „Humanite“. Przesuwają się sylwetki podejrzane w czapkach, bez kołnierzyków, ręce w kieszeni. Ze wszystkich zaś stron wysuwają się policjanci, patrząc z nonszalancją na prawo i lewo. Grupy ich jednak powiększają się ustawicznie. Zdziwiony tym niezwykłym widokiem, szanujący się, gruby burżuj zapytuje:

— Est-ce pour le President de la Republique qu'ils sont la?

— Non, Msieu — odpowiada łobuz — c'est par rapport a l'Humanite.

Burżuj ze stoicyzmem wzrusza ramionami i wchodzi pośpiesznie do tramwaju, bo to obiadowa godzina. Łobuz zapala papierosa i nuci najpopularniejszą obecnie piosenkę, śpiewaną przez San-Granier:

— Marquita... Marquita...

Aż tu rozlega się donośny głos policjanta:

— Circulez, circulez!

Bije siódma i kwadrans.

Na ulicy La Feyette liczni zebrani przypatrują się niby to obrazkom, przesuwającym się na ekranie w gmachu „Petit Journal'a“. Tłusty Fatty żongluje tam z taką werwą łóżkiem, że przebija sufit i spada ciężarem swego stukilowego ciała na niższe piętro.

Ludzie patrzą niby z uwagą, ale nie śmieją się, bo skośne, ukradkiem rzucane spojrzenia szukają niespokojnie dokoła siebie innych, im podobnych. I znowu te same sylwetki, o czapkach, wsuniętych na uszy, gromadzą się na rogach ulic: młodzi chłopcy, nieliczni robociarze, przesuwa się kilka mundurów listonoszy, telegrafistów. Usta wykrzywione, spojrzenie zajadłe, twarze blade degeneratów, albo alkoholików.

Aż tu rozlega się rozkaz:

— Circulez, Circulez!

Siódma i pół — więc ruszą, ale nie zwartą masą, bo jej zresztą niema, tylko po kilku, mieszając się z tłumem, który po pracy skończonej zalega ulice i wraz z nim zapuszczą się w rue du Faubourg Montmartre.

Tam, przed dziennikiem „Eclair“ rozlegnie się najpierw gwizd, potem przygłuszony śpiew „Internationale“ przed otwartemi drzwiami restauracji, z której dochodzą zapachy smacznych, dymiących potraw. W ich też kierunku padnie kilka przekleństw międzynarodowych, wyciągną się pięści i komunistyczna drużyna szybkim krokiem pośpieszy w kierunku bulwarów. Za chwilę będzie ona mogła defilować przed wielkiemi kawiarniami i na ich intencję zaintonować ponowny śpiew.

Jeszcze kilka kroków. Aż tu z nieopisaną szybkością i zwinnością banda sportowców komunizmu, przecięta na krzyż. Policjanci na prawo i lewo zapędzili ich do bram, część do bocznej ulicy, nieliczni tylko przedostali się na boulevard Montmertre i już bardziej opieszałym krokiem podążają w kierunku Opery, miejsca zbornego.

Ale „Its long way to“ Opera...

To też nawet Cafe de Madrid nie pociągnęłaby ich spojrzenia, tylko, że na ciemnem tle odbija się niebieski mundur lekarza wojskowego.

Wyciągną się momentalnie pięści i padnie obowiązkowy okrzyk:

— „A bas l'armee! — któremu w tej samej chwili towarzyszyć będzie:

— „A bas, les assassins Polonais! A bas!

Obok mnie jakiś intelektualista, może sam lekarz wykrzykuje:

— Co za głupcy! Cóżbyście robili bez lekarzy!

Głos jego przygłuszają nowe nawoływania:

— A bas l'Action Francaise!

Mimowolnie patrzę na plikę moich dzienników i spostrzegam, że trzymam ostatni numer „Action Francaise“, kupiony przed chwilą u camelots.

Idziemy dalej, nastrój staje się bardziej podniecony i imaginacja tych, którzy przez przeszło miesiąc bodaj czytali na łamach „Humanite“ nazwiska Hübnera, Kniewskiego i Rutkowskiego, których prowokowano do manifestacji, chcieliby tej protestacji dać charakter bardziej wymownego zamieszania, zgiełku, a może doprowadzić do przelewu krwi, jak to miało miejsce na rue Damremont, gdy młodzież komunistyczna napadła na młodzież patrjotyczną.

Komuniści ci, podburzani codziennie przeciwko „katom“ i „białemu terorowi polskiemu“, będą manifestowali w obronie skazanych zabójców; ulżą swym antypatrjotycznym uczuciom, manifestując przeciwko wojskowemu lekarzowi, reprezentującemu armję; wyciągną pięści w kierunku restauracji i nienawistnych burżujów, którzy zajadają spokojnie w chwili, kiedy oni — żołnierze III międzynarodówki — spełniają swój obowiązek protestacji. Ale protestacja ta blada, brak jej entuzjazmu, bo brak jej ideału. Zresztą skądżeby go miały te wyrzutki społeczne, występujące w obronie zabójców?

„Bandyci męczennicy“, skazani w Warszawie, mieli swój pochód na ulicach Paryża. Marsz posępny Aidy, którą tego wieczora grano w Operze. Ta manifestacja jest jednak niezaprzeczenie objawem wrzenia i wyzwaniem rzuconem narodowi i społeczeństwu.

Przed „Echo de Paris“ zastęp ludzi. Oto jesteśmy na Place de l'Opera. Na stopniach przybytku muzyki, tonącego w gamie liljowych świateł, wydekoltowane panie, panowie w smokingach, ciekawi przechodnie, manifestanci. Naprzeciwko policja, policja tajna, gwardja republikańska. I znowu bez wielkich gestów, ale z nadzwyczaj zimną krwią, policja zmusza tłum do rozproszenia się.

Godzina dziewiąta w Cafe de la Paix: międzynarodówka kawiarniana trochę zaciekawiona, trochę zaniepokojona. Porto jednak białe i czerwone godzi ludzi z tak „bliskiem“ niebezpieczeństwem. Jakiś słuczony kieliszek pada na ziemię i równocześnie podnosi się wrzawa nieopisana. Manifestanci zalegli ponownie schody Opery. Zgiełd nie trwał długo, ale była chwila gorąca, podczas której główny inspektor Cadet, ciężko raniony, aby oswobodzić się z tłumu, strzelił w powietrze. Okrzyki rewolucyjnej bandy „Aux assassins, aux assassins! rozbrzmiewały dokoła.

Ranni z jednej i drugiej strony. Aresztowano 202 manifestantów, z których zatrzymano 38, a pomiędzy nimi 23 cudzoziemców...

Komunistyczny korowód skończony: przegląd to sił komunizmu, manewry III międzynarodówki na ulicach Paryża. Sztab ten, pracujący dla dyktatorów Moskwy, rozporządza armja malkontentów, której dyscypliną jest nienawiść i zazdrość klasowa.

Rzucić tym ludziom sławne „enrichissez-vous“, a pójdą namiętnie w tan opętany za złotem, bo pobrzęk jego wymowniejszy od najczerwieńszych słów pp. Cachin'a, Doriot'a i Treint'a.

Złoto... ma w ustach niektórych jakiś dźwięk nie metalu, ale tęsknoty, karmionej zawiścią, tęsknoty nie pomiernej spóźnionych pionierów nowej kasty bogaczy.

Enrichissez-vous! — Za tym rozkazem pójdą miljony. Upadnie nienawiść, walka klas. Czapki zamienią się na filcowe kapelusze, na palcach pierścionki z grubego złota, w ustach nie marny, skręcony papieros, ale grube cygaro.

„Humanite“... pójdzie z dymem, a ludzkość deptać będzie jej popioły.

Paryż, we wrześniu 125. **Orwin.**

Porzucanie prawosławia.

ZNOWU 2 DUCHOWNYCH ROSYJSKICH.

Wilno. 10 bm. Jak nas informują, oprócz ojca Filipa Morozowa, porzuciło prawosławie i przeszło na obrządek unicki dwuch duchownych prawosławnych. Są to Rosjanie: księża Surwiłło i Dziczkowski.

BINET VALMER.

Uniewinniony.

Zaprawdę nie był w stanie dźwigać brzemienia spojrzeń ludzkich. Gdyby choć niejasne miał był przeczucie ich unicestwiającego ciężaru, nigdy, nigdy, ach, nigdy nie stawiłby im czoła na sądowej sali.

Ale i tutaj w domu prześladowały go na każdym kroku rzuty oczu badawcze i nieufne służby domowej, nieśmiałe i niepewne — dwojga starych rodziców.

Drżący i śmiertelnie znużony przed końcem obiadu, odsunął krzesło i wstał od stołu.

— Dokąd idziesz? — zapytał ojciec.

— Do ogrodu.

— Marceli, błagam cię.... — zaczęła pani Edmond zbolałym, macierzyńskiej miłości pełnym głosem.

— Daj mu spokój. — przerwał p. Edmond.

Do chwili wyroku przysięgłych starzec walczył zaciekle, by jedynego syna wyrwać śmierci czy celi więziennej. Dziś w obliczu zwycięstwa sam w głębi duszy sąd sprawował potępieńczy nad jedynakiem swym — mordercą żony wiarołomnej.

— Daj mu spokój — powtórzył — musi się w samotności z przeszłością swą pojednać.

Marceli wolnym krokiem przeszedł jadalnię, werandę i znalazłszy się w ogrodzie, odwrócił się. W jasno oświetlonym pokoju rysowała się wyraźnie pochylona nad stołem stroskana twarz ojca, anielskie rysy matki i postać sługi, patrzącego na nich z podełba...

Marceli nisko pochyliwszy głowę poszedł w głąb ogrodu. Stanął u wylotu trzech alei, niezdecydowany. Jakiś pies wiejski zaszczekał w oddali. Marceli drgnął od stóp do głów i skierował swe kroki w przeciwną od tej stronę, skąd odgłos przyszedł. Znalazł się nad brzegiem stawu wśród jaworowych drzew. Patrzał na perłową powierzchnię spokojnej tafli wodnej i o kilkanaście kroków od niego szarzejący most z granitową prostolinijną balustradą.

Tam wspartych o balustradę stało dwoje... To ona... ona obok niego... ukochana, wytęskniona — narzeczona.... a on ją tkliwie do siebie tulił.

Drgnął i pospiesznie na moście stanął, by się przeszłości wizja rozwiała. I o balustradę wsparty, swoją samotność stwierdziwszy:

— Jestem wolny... — wyszeptał i głowę nisko opuścił na piersi.

Tak... uwolnił się od żony, od śmierci... więzienia... Dowiódł na sali sądowej, że żonę miał nierządnicę, i że tych kajdan nie był w stanie znosić. Jako dowody rzeczowe, złożył publicznie potajemnie zdobyte listy jej do kochanka. Oburzeniem przejęte audytorjum, w serdecznem dla niego współczuciu, słuchało chciwie płomiennych wyznań uwodziciela. Obnażył bezwstydnie dzień niemal po dniu cztery lata z żoną przeżyte, zawiedzione nadzieje, zwątpienia i niepokoje. Rozpostarł wokoło ohydę zdrady, sieć intryg, potajemnych schadzek, swoje nadludzkie cierpienie w obliczu jawnego wiarołomstwa, bolesne z żoną rozstanie i walkę o prawo do dziecka, aż wreszcie odruchowy wybuch zranionych uczuć — morderczy swój czyn.

Wolny jest i niewinny wobec prawa, w opinji świata i własnego sumienia.

Dumnie głowę w tył odrzucił i spojrzał śmiało w mroczną bukową aleję za stawem, tonącą w bladej księżyca topieli.

To ona... ona... przerozkoszna żona jego... a przy niej on... rozkochany, trjumfujący — własności swej taki pewny...

Poszedł krokiem twardym w bukową aleję naprzeciw tej bolesnej zmory.

I stanąwszy samotny pod sklepieniem rozłożystych drzew:

— Jestem niewinny — rzucił z rozpaczą w otaczającą go próżnię.

Nie był jednak samotny. Nieopodal, w gęstwinie drzew majaczył cień i złowrogi szept ku niemu płynął:

— Obryzgałeś mię błotem... publicznie... na sądowej sali... ażeby okupić życie...

— Odejdź, odejdź — wołał oszalały. — Dość cierpiałem. Z nadmiaru męki rękę na ciebie podniosłem! Zabiłem z miłości, z wielkiej miłości zabiłem cię...

Głos szeptał:

— Nie o to mam żal do ciebie, żeś mię zabił. Uniosłeś się. Daruję ci morderstwo. Ale, Marceli, dlaczegoś moją hańbę rzucił ludziom przed oczy?

— Nie myślałaś o mojej hańbie, kiedyś mię zdradzała...

— Tak, nie myślałam, ogarnięta szałem. Kochałam tego człowieka. Niepojęty magiczny wpływ wywierał na mnie. Byłam równie czynu swego nieświadoma, jak i ty, gdyś celował we mnie. Dla niego stawiłem życie na kartę. Ale ty — dla ocalenia swego życia, zmieszałeś mię z błotem...

— Sędziowie orzekli, żeś niewinien. Ja cię rozgrzeszam za śmierć mi zadaną. Ale... o podłość cię oskarżam. Gdybyś stanął przed sądem ze słowami: „Nie kochała mię. Oddała się innemu. Cierpiałem. Pragnienie zemsty zapaliło się we mnie. Zabiłem ją... Jestem winien... Ukarzcie mię. Nie chcę życia. Oskarżać jej nie będę, ażeby siebie obronić...“ Wówczas przyszłabym do ciebie, do twej celi więziennej, do lasu, gdziekolwiek byś był, tarzałabym się u twych nóg, błagając o przebaczenie.

Lecz ty, podły stchórzyłeś... W obliczu śmierci, zatraciłeś godność duszy. Rzuciłeś ludziom na żer, na pokaz wystawiłeś publiczny tajniki naszego małżeńskiego życia bez osłon, w całej ich smutnej nagości... I nie dość ci jeszcze było ludzkiego współczucia, oddałeś im na pastwę — do czego najmniejszego nie miałeś prawa — mój szał, moją namiętną miłość do innego. Żądnej sensacji gawiedzi — listy moje i mego kochanka na łup rzuciłeś...

Tak, nie jesteś ojcem mego dziecka. I z tego tytułu winna jestem śmierci. Ale ty, by okupić swą winę — ochronić życie, obnażyłeś ludziom tę prawdę i... okryłeś hańbą siebie, mnie i dziecko moje. Moralnego kryminału winien jesteś. Hańbą żony i jej dziecka uratowałeś swoje życie. Bądź przeklęty. Gdziekolwiek pójdziesz, cieniem się za tobą pokażę. Nigdy i nigdzie nie zaznasz spokoju. Snuć ci się będę przed oczami w samotnych przechadzkach, towarzyszką ci będę nieodstępną przy pracy, nawiedzę cię w zimowe długie, bezsenne noce — jak zmora piekielna zatruję ci każdą chwilę twego życia, aż cię zmuszę, że odkupisz godnie mój honor zbezczeszczony. Nabierzesz odrazy do samego siebie. Wstydzić się będziesz swej podłości. Nie spojrzysz ludziom prosto w oczy. Jak Kain będziesz błąkać się w własnem potępiony sumieniu.

Marceli skulony pod drzewem na ławce, jęczał z cicha. Potem nagle podniósł się, ręce wzniósł do góry i biegnąc w głąb parku:

— Litości, litości! — wołał.

* * *

Nastała wielka cisza.

Godzina za godziną noc płynęła gwiezdna, księżycowa, upojna i słodka.

W domu pp. Edmond czekali na powrót syna. Światła pogaszono. Blade promienie księżyca stały się smugą świetlną po posadzce i sprzętach. Kontury drzew ciemnymi sylwetkami zaglądały przez okna.

Pani Edmond szepnęła z trwogą do męża:

— Marceli nie wraca. Ja się boję.

— Chodźmy, poszukamy go — odpowiedział p. Edmond pełen niepokoju.

Minęli wielki trawnik przed domem, stanęli nad stawem, rozglądając się wokoło. Przeszli przez most i śmiertelnym strachem przejęci, przytuleni do siebie, skierowali się w bukową aleję.

U samego jej końca na ostatniem drzewie, naprzeciw figury przydrożnej, na własnym pasku uwieszony, kołysał się od wiatru podmuchu ich syn jedyny. W ręku kurczowo zaciśniętej trzymał paczkę listów. Nie te, które w procesie na pokaz wystawił publiczny, lecz do niego pisane narzeczeńskie listy zabitej.

Tłum. J. Saw.

WIADOMOSCI SPORTOWE

Moja pierwsza próba.

Może nie bez znaczenia dla sportu naszego będzie podjęta przez piszącego te słowa, próba przebycia wpław zatoki Puckiej. Próba nie powiodła się. Na połowie drogi, po pięciu godzinach pływania, komisja wezwała mnie, bym wsiadł do łodzi ze względu na mocny wiatr i bałwany.

Próba się nie udała. Samo jej podjęcie jednak zapoczątkowało okres pracy nad postanowieniem długodystansowego rekordu polskiego nad rozwojem morskiego sportu pływackiego, który dla mnie osobiście nietylko ma walor sam w sobie, ale jest jednym z poważniejszych środków propagandy morza. Próba dała doświadczenie, sądzę, że warto się niem podzielić z tymi, którzy mają ambicję pływania po morzu i stawania na nim do zawodów. Piszę te słowa dla tych przedewszystkiem, którzy w roku przyszłym zechcą wraz ze mną próbę ponowić i pokusić się o zdobycie pierwszeństwa, na dwudziesto kilometrowej odległości: Hel — Gdynia.

Warto. Jest coś entuzjazmującego w tem przebijaniu własną piersią bałwanów morskich, tem unoszeniu się po bezdni wodnej, kołyszącej łagodnie, lecz mocno jakimś wewnętrznym, odgłębinowym ruchem. Jest jakaś nieopisana rozkosz w tej wędrówce przez morze, szumiące odwieczną pieśń fal, poprzez ten groźny, a tak nęcący żywioł bezkresu wód.

Próby swej nie podjąłem lekkomyślnie. Poprzedził ją długi trening na Wiśle, w czasie którego niejedną radę udzielili mi znakomici nasi pływacy, jak inż. Gillewicz, pp. Kozłowscy, Terlecki, oraz p. Trott. Ćwiczyłem się zwłaszcza w stylu klasycznym, mojem zdaniem najbardziej odpowiednim dla przebywania długich odległości, oraz w pływaniu stojąc z wynurzonemi rękoma. Uzupełniłem te ćwiczenia doświadczeniem nad przebijaniem fal; nieraz rzuciły mnie one o dno i brzeg tłukąc, a nawet kalecząc, zanim nauczyłem się wyprężony jak struna uderzać popod ich grzebień, przebijać załamanie i wyzyskiwać odpływ wody z nawietrznej strony bałwanów. Technika tego pływania w naszej literaturze sportowej niewiele kart zajęła, a jest niezmiernie ciekawa i zasługuje naprawdę na szersze omówienie. Dużą uwagę przywiązywałem do umiejętności długiego pozostawania w wodzie, rezygnując z kuszenia się o rekordową szybkość, kładąc nacisk natomiast na rytmikę ruchów, uzgodnienie ich z oddechem i możliwie największe wyzyskanie każdego rzutu przez poddanie się w wyprostowanej, sprężonej pozycji jego działaniu. Codziennie długa porcja pływania od 2 do 6 km. nadała mi tę sprawność fizyczną, która pozwoliła przedsięwziąć próbę.

Do komisji kontrolującej na moją prośbę, zgodzili się wejść p. major dr. A. Lachowicz, Fryd. (Wojsk. K. W.) i Sobociński (A. Z. S.). Regulamin próby opracowany przez nas nakazywał przepłynięcie zatoki od końcowego punktu Boru, aż na plażę Gdyni, co według mapy daje odległość 21.8 km. Odpoczynek na wodzie co pół godziny, bez opierania się o przedmiot stały lub pływający. Przyjmowanie pokarmów do ręki. Palenie tylko w czasie odpoczynku. Dotknięcie łodzi przerywało próbę.

Dnia 23 sierpnia, w niedzielę, przy ślicznej, słonecznej pogodzie, po oględzinach lekarskich i gruntownem natarciu całego ciała waseliną, począłem zstępować w wody zatoki. Rybak, prowadzący łódź p. Walenty Boszk nie wróżył powodzenia wyprawie. Wiatr (S. W.) miał podług niego tendencje rosnące, a fala biła z lewa w przód co utrudniało znacznie pływanie. Pomimo jego przestróg ruszyliśmy.

Płycizna szła w tem miejscu około 500 kroków w głąb zatoki. Dopiero gdy woda dosięgła mi piersi, zacząłem płynąć.

Łódź (kuter żaglowy) z trudem przystosowywała się do powolnego tempa mojego. Zwinięto grot. Niebawem trzeba było umniejszyć fok. Tu wyłoniła się trudność z nadaniem kierunku, gdyż zszyfowany fok dawał mniejszy opór powietrzu, niż bok statku. Niebawem zwinięto żagle, by płynąć po wiosłach.

Łagodna fala kołysała nas zwolna. Słońce świeciło coraz bardziej w oczy. Rytmicznie uderzając nogami płynąłem coraz dalej, trzymając się wciąż odwietrznej strony statku.

Pierwszy spoczynek wykonałem, aby zapalić papierosa. W tym czasie łódź została zniesiona z kursu o jakie 50—100 metrów, które musiałem nadrabiać. Drugi odpoczynek pozwolił mi przyjąć gorącego mleka z termosu i kawałek chleba. Fala już wzrosła o tyle, że z największym trudem zdołałem unieść ponad jej grzebień szklaneczkę. Trzeci odpoczynek znów papieros. Ledwie wziąłem go do ust, gdy grzebień piany zagasił ogień. Ale już jasnem było, że spoczynki stanowią najbardziej nęcącą część podróży. Fala znosiła nasz mały statek, oddalając go odemnie ilekroć zostawałem w bezruchu. Wiosła na niespokojnej wodzie działały coraz mniej sprawnie.

— Będzie jeszcze gorzej — mówił ostrzegawczo p. Boszk.

Kiedyśmy się znaleźli na czarnej wodzie, a Hel przestał osłaniać nas od bałwanów Bałtyku, fala istotnie podniosła się i rosła niemal w oczach. Na łodzi o wiosłowaniu nie można było myśleć. Podniesiono żagiel. Trudność utrzymania kursu była nie do pokonania. Kuter lawirował pod wiatr na samym foku, nakładając niemiłosiernie drogi.

Pływanie było coraz uciążliwsze, musiałem bowiem przecinać bałwany na wskos. Z trudnością utrzymywałem tempo wybierając chwile przepływu fali. Każde uchybienie sprawiało, że ręce lub nogi uderzały w próżnię. Podczas spoczynku z największym wysiłkiem zdołałem przyjąć z łodzi kilka kawałków mięsa, nie dotykając jej kadłubu, który walił się na mnie pchany przez wiatr.

A w dali widać już było Gdynię, górę Kamienną. Obejrzałem się wstecz. Bór zniknął poza grzbietami bałwanów. Gdy woda mnie wynosiła, widziałem jeno mgławy zarys półwyspu.

Pasja pływacka pchała mnie naprzód. Ruchy zmechanizowane rozbijały wodę. Chwilami grzebienie spienione przesłaniały mi kuter, którego tylko maszt było widać i wtedy rozkosz samotności na obszarze wód wypełniała całą mą istotę. Mętnie zdawałem sobie sprawę, że targany przez bałwany kuter nie może mi już dać pomocy. Podwinięty żagiel był za słaby, aby można było manewrować swobodnie, ale poczucie istotnego niebezpieczeństwa pchało tylko naprzód i naprzód.

Inaczej wszakże oceniano sprawę na kutrze. Tu zupełna iluzoryczność pomocy i absolutna niemożność utrzymania kursu skłoniły wszystkich trzech panów do zarządzenia przerwania próby.

Gdy przewodniczący p. maj. Lachowicz zakomunikował mi to postanowienie, próbowałem się bronić. Racjowo przecież były zbyt przekonywujące. Po pięciu godzinach pływania przy pomocy towarzyszy wyprawy wdrapywałem się na statek. Było mi wstyd...

Lekarskie badanie wykazało oddech i tętno normalne. Zmian w organiźmie nie było. Komisja jednogłośnie uznała, że siły moje nie zostały bynajmniej wyczerpane, co stwierdzono w sporządzonym protokole.

Wniosek jeden. Wyprawa przy naszym stanie sportu pływackiego jest możliwa — musi być jednak przedsięwzięta przy odpowiedniej pogodzie. Eskortować pływaków należy na motorówce, lub na wiosłach — żagiel do tego celu się nie nadaje. Miesiąc sierpień jest bardzo odpowiedni dla próby, woda bowiem wtedy jest najcieplejsza.

Oto kilka uwag, z których może już nie sam będę w przyszłym roku korzystał.

Adam Uziembło.

PIŁKA NOŻNA.

ZWYCIĘSTWO WISŁY W WARSZAWIE.

Wczorajsze zawody piłki nożnej pomiędzy Wisłą a Polonią, z okazji 10-lecia Polonji, zakończyły się zwycięstwem Wisły 4:2. Do przerwy 2:2. Dwie bramki Wisły zdobył Reyman III, po jednej Czulak i Szpórna, dla Polonji zaś Grabowski i Tupalski. Mecz powyższy poprzedziły zawody drużyn Polonja II i Warszawianka II, z wynikiem 5:5.

CRACOVIA — KATOWICE.

W niedzielę dnia 13 września br. rozegra Cracovia zawody w piłkę nożną z najsilniejszą i najlepszą obecnie drużyną górnośląską IFC. Katowice. Ta ostatnia pokonała niedawno po kolei wszystkie prawie czołowe drużyny swego okręgu z mistrzem Górnego Śląska, Amatorskim KS. z Król. Huty włącznie. Słusznie też uważa się IFC. za groźnego dla każdej drużyny krajowej przeciwnika. Należy się jednak spodziewać, że Katowiczanie mimo nabycia znacznej rutyny i techniki od czasu ostatnich meczów z Cracovią (3:1, 2:2) i pomimo zmienionego przepisu o spalonym, otwierającego nowe możliwości dla niezwykle lotnych i szybkich napastników IFC. — ulegną doskonałej obecnie drużynie Cracovii.

Z POWODU AFERY Hakoah — Warszawa zdyskwalifikowano T. Piotrowskiego na 2 lata, p. Mandla zaś zawieszono w czynnościach sędziowskich aż do czasu ukończenia śledztwa.

SCHLOSSER GRACZEM WACU.

Imre Scholsser zmienił swój zawód trenera Wisły na napastnika WAC-u, zająwszy miejsce Kożelucha.

WIOSLARSTWO.

PO WIOŚLARSKICH MISTRZOSTWACH EUROPY.

Przyczyna nie zajęcia przez Polskę na praskich regatach o mistrz. Europy takiego miejsca, jakieby się naszemu wioślarstwu należało, tkwi przedewszystkiem w tem, że łodzie nasze przybyły do Pragi bardzo późno i zostały „odnalezione" na stacji dopiero na dzień przed regatami. Gdyby nie energiczna interwencja attache wojskowego ppłk. Durskiego, nie wiadomo, czy łodzie znalazłyby się na czas na starcie. Podczas gdy wszyscy wioślarze zagraniczni przez ostatni tydzień pilnie trenowali, zapoznając się z obcemi dla siebie wodami, Polacy wyczekiwali na łodzie, co wytworzyło w nich stan takiego zdenerwowania i taki upadek wiary we własne siły, że trudno było liczyć na jakikolwiek sukces. Pozatem łodzie nasze aczkolwiek doskonałe, są zbyt ciężkie dla naszych osad. Jedynym dopasowanym do wagi zawodnika jest skiff Osiecimskiego. Wreszcie parodniowa choroba Kuleja nie mogła przyczynić się do poprawy wyników. Stąd też „czwórka" widząc na połowie toru, że nie może wejść do finału, zrezygnowała z walki o trzecie miejsce z Czechami, oszczędzając swych sił do „ósemki".

„Ósemka" w finale szła wspaniale i kto wie, czy w innych warunkach nie pokonałaby osady francuskiej.

Najlepiej wyszedł Osiecimski. W finale Francuz Detton nie startował, oszczędzając swych sił do biegu „double-scull'ów". Wszystko jednak przemawiało za tem, że ulegiby on naszemu mistrzowi, który dzięki niezwykłej ambicji zdołał skończyć bieg wprawdzie jako trzeci i ostatni w finale, ale tylko o półtorej długości za zeszłorocznym mistrzem Europy Schneiderem.

W ogólnej klasyfikacji Polska znalazła się za Szwajcarją, Holandją, Francją, Włochami, Węgrami i Czechosłowacją. Czechom udało się uzyskać taki wynik tylko dzięki temu, że będąc na miejscu, mogli obsadzić wszystkie biegi.

Prasa czeska uznała, że pod względem stylu Polacy ustępowali jedynie Węgrom. Jedni i drudzy mają styl podobny do wzorów angielskich, a w każdym razie zdecydowanie lepszy od stylu Szwajcarów i Holendrów.

Reasumując to wszystko, można jednak uważać nasz występ za udany, zważywszy, że był to bądź co bądź nasz występ pierwszy.

LEKKA ATLETYKA.

DRUGI DZIEŃ PIĘCIOBOJU NOWOCZESNEGO O MISTRZ. W. P.

W dniu 10 bm. zostały rozegrane dalsze dwa punkty pięcioboju nowoczesnego o mistrzostwo Wojsk Polskich. Wyniki były następujące: Szermierka na szable: 1. por. Kortalski — Centr. Szkoła Kawal.; 2. ppłk. Locowicz — 4 p. strz. konnych; 3. ppor. Koprowski — 10 p. uł. Jazda konna z 10 przeszkodami na dystansie 3 klm. (zamiast 5 klm.): 1. por. Kortalski osiągnął 100 pkt. na 100 możliwych w czasie 5:31.4; 2. por. Zgorzelski — 15 p. uł. 97 pkt.; 3. por. Wisławski 97 pkt. Odpadł por. Bobiński, który wczoraj prowadził w ogólnej klasyfikacji. Obecnie prowadzi por. Kortalski 11 pkt. przed por. Zgorzelskim i por. Wisławskim (po 14 pkt.).

CATOR (HAITI) ZNÓW SKOCZYŁ PRZESZŁO SIEDEM I PÓŁ MTR.

Budapeszt. Paryski skoczek Cator (rodem z Haiti) osiągnął na ostatnich zawodach międzynarodowych odległość 755 cm.

OLIMPJADA AKADEMICKA W ROKU 1926.

Wielkie zawody akademickie, organizowane dorocznie przez C. I. E. odbędą się w roku 1926 w Rzymie.

Redaktor naczelny i wydawca:
ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI.

ADMINISTRACJA OTWARTA od godziny 9—12 w południe i od godziny 4—7 wieczorem.

OGŁOSZENIA

Redakcja: Kopernika 8. Administracja: Dunajewskiego 7.

Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy. — Ogłoszenia zwykłe 1 milim. jedna łama 20 gr. — Wiersz w rubryce „Nadesłane“ jedna łama zł. 0.60. — Wiersz milimetrowy po kronice jedna łama zł. 1.00. Ogłoszenia przed tekstem wiersz milimetrowy jedna łama zł. 0.75. — Dla poszukujących pracy i zaofiarowanie pracy, całe ogłoszenie bez względu na ilość słów 50 groszy. — Ogłoszenia matrymonialne i korespondencje prywatne za jedno słowo 15 groszy. — Za skład tabelaryczny, kombinowany 50 proc. dopłaty.

Wolne posady.

POTRZEBA kilkunastu robotników drzewnych na wycinanie dębów i wyróbkę rozmaitych sortymentów, szczególności klepek i progów kolejowych itd. Wiadomość: Urząd Pośrednictwa pracy, Kraków. Podzamcze 30. 3617

KUCHARZ i masarz potrzebny od zaraz na wyjazd. Wiadomość: Urząd Pośredn. Pracy, ul. Podzamcze 30. 3661

POSZUKUJEMY monterów samodzielnych do montażu mostów żelaznych. Chmielewski i Rupp, Ostrów, Fabryczna 13 b. 3694

CZELADNIKA krawieckiego i praktykanta przyjmie Górka, Mikołajska 13. 3715

ZARAZ do objęcia w Krakowie posada czeladnika szewskiego. Wiadomość: Państwowy Urząd Pośrednictwa pracy — Kraków, Podzamcze 30. 3734

DZIELNYCH pomocników malarskich przyjmie zaraz Edmund Kozłowicz, Zakład malarski. Września, ul. Sienkiewicza 36. 3729

Poszukujący posad

OGRODNIK żonaty, lat 30, bardzo zdolny fachowiec we wszystkich gałęziach ogrodnictwa, energiczny, posiadający bardzo dobre świadectwa i dobre referencje poszukuje posady od 1 października na przystępnych warunkach. Łaskawe zgłoszenia: Andrzej Zieliński, Kraków, Wąska 1, szkoła męska. 3739

URZĘDNIK notarjalno-adwokacko-bankowy, zdolny tabularzysta i spadkowiec, piszący biegle na maszynie, władający słowem i pismem polskiem, ruskiem i niemieckiem, poszukuje posady. Zgłoszenia i warunki pod „Urzędnik“ do Administracji „Gońca Krakowskiego“.

STENOTYPISTKA pisząca na maszynie, znająca stenografję, szuka posady od zaraz. Zgłoszenia do Administracji „Gońca Krak.“ pod „Posada“. 3705

STENOTYPISTKA ze znajomością książkowości, władająca językiem polskim i niemieckim, poszukuje posady. Zgłoszenia do Adm. „Gońca Krakowskiego“ pod „Stenotypistka“. 3710

AKADEMICZKA z IV. roku filozofji poszukuje korepetycji. Udziela także lekcji gry na fortepianie. Zgłoszenia do Adm. „Gońca Krak.“ pod „Akademiczka“. 3712

SZOFER z trzechletnią praktyką poszukuje posady od 15. 9. 925. Zgłoszenia do Adm. „Gońca Krakowskiego“ pod „Szofer“. 3726

CZELADNIK masarski, pozamiejscowy poszukuje posady. Wiadomość: Piekarnia ul. Tomasza Nr. 5. 3719

PRZYJMĘ posadę inkasenta ewentualnie ekspedjenta od 1 października 1925. Zgłoszenia do Adm. „Gońca Krakowskiego“ pod „Posada“. 3725

Sprzedaż i kupno

OKAZYJNIE do sprzedania ładna, elektryczna lampa do jadalni bronz. 8 świateł. Od 1—2 i pół. Szlak 4, m. 9, III p. 3743

FOLWARCZEK 235 mórg ziemi pszenno-żytniej, łąka, woda, ogród, zajazd, budynki I kl., dom 9 pokoi, maszynerja kompl., 11 koni, 30 bydła itd., bogate zbiory, położenie piękne, z powodu wyjazdu za 40.000 gotówki na sprzedaż. — Gniotowski, przy stacji Sława, powiat wągrowiecki. 3702

DO SPRZEDANIA okazyjnie fortepian wiedeński, w bardzo dobrym stanie: Konarskiego 32, parter. 3707

Mieszkania i lokale

POSZUKUJĘ pokoju, pokoju z kuchnią lub dwa pokoje z kuchnią za odstępnem lub wyższym czynszem od gospodarza Zgłoszenia do Adm. „Gońca Krak.“ pod „700“. 3721

Rozmaite.

CENY ZNIŻONE! fotografji do legitymacji szkolnych. Wykonanie na kliszy (retuszowanie) w 2 godzinach. — Jan Bednarski — Kraków, Basztowa 17. 3720

DO 1.000 ZŁ zarobi każdy. Przysłać 3.50 zł. Jeśli nieodpowiednie — zwracamy pieniądze. „Rekord“, Częstochowa, skrzynka 106. 3746

INSTALACJE ELEKTRYCZNE przedsiębiorstwo techniczno-handlowe inż. Tadeusz Leszczyński, Biuro i sklep: Kraków, Grodzka 65, przeprowadza wszelkiego rodzaju instalacje elektryczne tak w miejscu jak i na prowincji. 3732

LEKCJI francuskiego i angielskiego udziela fachowa nauczycielka tanio. Św. Jana 18, I. p. oficyny. 3695

STENOGRAFJI uczę szybko, dokładnie. Wiadomość: ul. Stolarska 13, I p. front na prawo. 3680

SALONIKI od 240 zł, otomany, kanapki rozkładane, kanapy z oparciem, łóżka mosiężne i dziecinne na raty. Luszowicz, ul. Florjańska 44. 3630

SINGERA oryginalne amerykańskie maszyny do szycia nabyć można na rok wypłat w nowo otwartym składzie maszyn „Singer“, Zwierzyniecka 6. (Hotel Victoria). 3751

TAPICER-DEKORATR przerabia meble i materace, zakłada firanki oraz wszelkie roboty w zakres tegoż wchodzące. Na żądanie wyjeżdża na prowincję. Starowiślna 36, Kulesza. 3749

ZAKŁAD krawiecki, Sadowski, Starowiślna 14, III p. front. Wykonuje ubrania męskie, uniformy wojskowe, oraz dla studentów **mundurki. Wykonanie solidne. Ceny najniższe.** 3658

PRACOWNIA TAPICERSKA poleca na raty otomany, kanapy z oparciem, poduszki włósienne, przyjmuje wszelkie roboty, przeróbki po cenach najniższych. Wykonanie pierwszorzędne. Kraków, Szpitalna 24. 3741

300—400 ZŁ miesięcznie i więcej zarabiają panie i panowie każdego stanu w miejscu zamieszkania, sprzedawając bardzo pokupne artykuły niezbędnej potrzeby w każdym domu, tak w mieście, jak i na wsi. Ryzyka niema. Posady stałe. Zarobki łatwe i pewne. Zgłoszenia: Adolf Agater, Poznań-Łazarz, ul. Mottego 2. (Na odpowiedź znaczek dołączyć). 3693

ZA OBIADY poszukuje się osoby władającej poprawnie językiem francuskim w celach konwersacji. Zgłoszenia do Adm. „Gońca Krak.“ pod „Konwersacja“. 3713

ZAMIENIĘ fortepian używany, w bardzo dobrym stanie na pianino. Zgłoszenia do Adm. „Gońca Krakowskiego“ pod „Zamiana“. 3708

Matrymonialne.

MŁODZIENIEC, przystojny, brunet, inteligentny, pragnie zapoznać się z panienką miłą, sympatyczną, gospodarną, posiadającą majątek. Cel matrymonjalny. Oferty wraz z fotografją, którą pod słowem honoru zwrócę, nadsyłać do Adm. „Gońca Krak.“ pod „Słowo honoru“. 3724

DWUDZIESTODWULETNIA sierota, posiadająca umeblowane mieszkanie w śródmieściu, pragnie wyjść zamąż najchętniej za młodego wdowca, któremu nie zależy na majątku. Zgłoszenia do Adm. „Gońca Krak.“ pod „Sierota“. 3723

SILNA brunetka, sympatyczna, pragnie nawiązać korespondencję z mężczyzną inteligentnym, z wyższem wykształceniem i szlachetnym. Cel wymiana myśli, małżeństwo niewykluczone. Zgłoszenia do Administracji „Gońca Krakowskiego“ pod „Marzycielka“. 3742

Redaktor odpowiedzialny: Klaudjusz Hrabyk. Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie pod zarządem J. Borkowicza.